Nr. 174. Lwów — Wtorek dnia 1 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: wt. św. Piotra w Ok. — Jutro: śr. NMP. Anielskiej — śr. Ilyi Pror. — czw. Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 41, Zachód „ „ 7 m. 29 | Długość dnia godzin 14 m. 48, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

Wynaleźć pewny sposób ratunku dla ludzi, gdy się okręt rozbije, było zawsze staraniem techników morskich, odkąd zaś żegluga rozwinęła się nadzwyczajnie, stało się usiłowaniem tak namiętnem, jak naprzykład zbudowanie balonu, którymby się dało kierować. Sztuka inżynierska dużo zrobiła dla ocalenia samych okrętów, tych kolosów stalowych, które kosztują po kilka, czasami po kilkanaście milionów guldenów; są na nich potężne pompy, wyrzucające raz po raz z wnętrza okrętowego całe potoki wody; są zapasowe pancerze, urządzone tak, że łatwo nimi naprędce załatać dziurę; cały okręt dzieli się żelaznemi ścianami na komory w taki sposób, że gdy jedna lub kilka napełni się wodą, można do innych wtłaczać pompami powietrze i tak dość długo utrzymywać statek na powierzchni. Więcej, jak się zdaje, już nic zrobić nie można, a tego niedość. Niema może dnia, w którymby gdzieś daleko od lądu nie pogrążył się w morskich odmętach okręt z całą swą załogą i wtedy w wykazach portowych zapisują go do spisu zaginionych bez wieści. Są morza niesłychanie burzliwe, a do takich przedewszystkiem należy bardzo teraz uczęszczane Chińskie. Stanowi ono część oceanu Spokojnego, na którem wyspka fala jest prawie nieznaną rzadkością. Ale na tem Chińskiem, zamkniętem od wschodu lądem azyatyckim, a od zachodu szeregiem wysp wyniosłych, wulkanicznych, panują takie przeciągi, że bardzo często nagle zrywa się straszliwy orkan, słupy wody wstają aż pod obłoki i wirując po morskiej powierzchni, bez ratunku niszczą wszystko, co na swej drodze spotkają. Jest więc zwyczajem marynarskim, że gdy okręt szczęśliwie opuści to szalone morze, wtedy kapitan ze swego mostku rzuca mu swój paradny kapelusz i woła: „Masz za to, żeś głowy nie wzięło!“ — a załoga daje z karabinów salwę. Lecz więcej tam głów kapitańskich idzie na dno morza, niż kapeluszy, więc też skoro tylko okręt wypłynie z tego morza, zaraz o tem telegrafują do kraju, z którego on pochodzi. Bez porównania mniej strasznym jest kanał La-Manche, morze Irlandzkie, zatoka Biskajska, ale i tam dużo statków ginie. Jeżeli niepodobna całkiem zabezpieczyć ich od rozbicia, pomimo wszystkiego, co w tym celu zrobiła sztuka inżynierska, to czy nie można przynajmniej zapewnić ludziom pewnego ratunku? Są wprawdzie pasy ratunkowe na każdym okręcie, ale ich mało i w chwili nieszczęścia wszyscy o nich zapominają i wreszcie nikt w nim długo nie wytrwa na wzburzonem morzu: skołatany falami, skona z wycieńczenia; są łodzie ratunkowe, wiszące na hakach, ale trudno, by się w nich pomieścili wszyscy, więc też przy zdobywaniu w nich miejsca odbywają się przerażające sceny okrucieństwa i mordów; rozbitki walczą ze sobą o miejsca w łodzi jak tygrysy, a walczą najczęściej naprożno, bo łódź ginie na wzburzonem morzu jeszcze łatwiej niż okręt, tylko nieco później.

Tak tedy zbudowanie łodzi, któraby nigdy ani zginąć, ani się przewrócić nie mogła, stało się zadaniem techników okrętowych. Pracowali oni nad tem bardzo usilnie mniej więcej od lat trzydziestu, — odkąd za dobry wynalazek ofiarowały rządy wielką nagrodę. Nareszcie teraz dopiął celu francuski inżynier okrętowy p. Henry. W ciągu burzliwego lipca wypróbowano jego łódź szesnaście razy; przekonano się, że może być przez falę postawiona pionowo, może być przewrócona lub zatopiona, lecz zawsze natychmiast wraca do normalnego położenia i ludzie z niej nie wypadają, ponieważ ich lędźwie są ujęte w sprężynowe klamry. Na rzekach i stawach może to czółno być bardzo pożyteczne, a budowa jego niezmiernie prosta, więc je opiszemy, bo ono i w naszym kraju, na naszych wartkich rzekach może się przydać.

Jeżeli dwie łodzie nierównej wielkości, lecz podobnego kształtu, włożymy jednę w drugą i ich górne krawędzie szczelnie spoimy ze sobą, to między łodzią zewnętrzną a wewnętrzną będzie miejsce wypełnione powietrzem. Taki statek już nie może zatonąć, będzie bujał na fali jak wydęty pęcherz. Lecz jak zrobić, aby się nie mógł przewrócić? Oto, w czółnie zewnętrznem, w środkowym punkcie jego dna, wycina się krążek mniej więcej półmetrowej średnicy i od brzegów tego otworu do spodniej strony dna łodzi wewnętrznej stawia się drewniana lub żelazna rura, oczywiście szczelnie przystająca i z dołu i z góry do czółen. Powstaje tedy coś podobnego do futerału na kapelusz zwany cylindrem, albo do formy na wielkanocną babę. Woda wypełnia ten wnęk, przez co łódź stoi na słupku wody, jakby na pieńku. To już znacznie ustala położenie czółna; żeby jednak tę stałość jeszcze bardziej zwiększyć, dodaje się ołowiany ciężar, który z dna wewnętrznego czółna spuszcza się w środku rury na stalowym giętkim drążku. Jest to więc coś w rodzaju wahadła zegarowego. Ilekroć się łódź przechyli lub przewróci, wnet ten ciężar, chwiejąc się na giętkiej łodydze, (a chwieje się dlatego, że fala rzuca czółnem) zmusza statek do przyjęcia normalnej pozycyi. Aby zaś ciężar, wykonywając wahadłowe ruchy, nie bił o ściany rury i nie rozbił jej, może on chwiać się tylko do pewnej granicy, zakreślonej szerokim żelaznym pierścieniem, otaczającym to wahadło w pewnej odległości. Oto wszystko. Ludzie siedzą na ławkach, na których są ustawione tapicerowane, zwrócone ku sobie parami sprężyny; one silnie obejmują nogi każdego człowieka i nie pozwolą mu wypaść z czółna nawet wtedy, gdy się ono na chwilę całkiem przewróci.

Marynarce francuskiej — wojennej, handlowej i pasażerskiej — kazano już zaprowadzić takie czółna. Marynarka rosyjska zaczęła z niemi próby. Niebawem innych łodzi ratunkowych nie będzie na żadnym okręcie, a ponieważ są one lekkie, można mieć ich dużo. Nietylko zmniejszy się liczba ofiar katastrof okrętów, ale ustaną ohydne walki o miejsca w łodziach ratunkowych. Imię inżyniera Henry powinno się uwiecznić we wdzięcznej pamięci, przynajmniej na szarym końcu, przynajmniej po nazwiskach tych ludzi którzy nas bawią.

W Barcelonie, stolicy Katalonii, odbyły się teraz nader znaczące demonstracye antihiszpańskie, a na cześć Francyi. Dużo krwi napsuły one w Madrycie, niezmiernie pochlebiły szowinistom paryskim, którzy zaczęli wykrzykiwać stary frazes: „Nie ma już Pireneów!“ a chytrym Niemcom dały sposobność do wskazania Francuzom Katalonii, jako prowincyi, którą mogą sobie wynagrodzić utratę Alzacyi i Lotaryngii. Ta niemiecka wskazówka przeraziła Hiszpanów. Nagle przedstawił się ich wyobraźni podział królestwa na troje, bo Francya może zabrać Katalonę i Arragonię, Anglia — Galicyę i wyspy Balearskie, a Hiszpanii zostanie tylko reszta. Do tak ponurych wniosków dały powód demonstracye w Barcelonie, wykonane wtedy, gdy rzeczywiście Hiszpania jest jakby nad przepaścią.

Do Barcelony, zwanej hiszpańską Marsylią, lub hiszpańskim Manchestrem, — słynnej od lat kilku z anarchicznych zbrodni — zawitała nader liczna francuska eskadra morza Śródziemnego. Dwadzieścia kilka pancerników stanęło przed miastem na kotwicy, a oficerowie i żołnierze wysiedli na brzeg. Powitano ich po prostu z zapałem, domy ozdobiono francuskiemi flagami, urządzono uczty, w teatrze „Nowedades“ hucznie oklaskiwano marsyliankę, a gdy następnie orkiestra zagrała hiszpański hymn narodowy, zagłuszono go gwizdaniem; w teatrze „Tivoli“ równocześnie policya musiała rozpędzić publiczność, ponieważ co chwilę wybuchały okrzyki: „Precz z Hiszpanią! Niech żyje francuska Katalonia!“ Na ulicach wciąż brzmiały takie okrzyki.

Można mniemać, że Katalończycy dali w ten sposób wyraz swemu niezadowoleniu z rządu madryckiego, ale o połączeniu się z Francyą nie myślą, bo dziś ich przemysł znajduje odbyt w całej Hiszpanii, podczas gdy z francuskim przemysłem nie mógłby walczyć. Ale czyż szeroki ogół bierze kiedykolwiek w rachubę względy ekonomiczne? Kiedy w prowincyi weneckiej odbywał się plebiscyt nad pytaniem, czy chce pozostać przy Austryi, z której żyła dostatnio, czy też połączyć się z Włochami, po czem się stanie — jak rzekł Ryszard Wagner — „mumią królewską“, za pozostaniem przy Austryi oświadczyło się tylko paręset osób, a kilkadziesiąt tysięcy było za Włochami. Katalończycy nie lubią Hiszpanów, jako inny naród, który ich skrzywdził, a lgną do Francyi nietylko dlatego, że są usposobieni republikańsko. Prowincye: Gerona, Barcelona, Tarragona i Lerida, tworzące razem niegdyś odrębne księstwo, które czasami zdobywane było przez Francyę i zachowując rozległą autonomię, stało pod rządami wyznaczanych przez francuskich królów „hrabiów“ — wpadły w dobie wielkiej wędrówki narodów w moc Gotów i Alanów, którzy też nazwali tę ziemię po swojemu Got-Alanią, skąd poszła nazwa Catalania, albo Cataluna. Lud tam zupełnie inny niż w Kastylii, nie hiszpański, i mówi też po swojemu, językiem bardzo zbliżonym do dyalektu prowansalskiego, którym mówią w sąsiednich okolicach francuskich. Język ten panuje powszechnie w Katalonii, nawet w sferach wykształconych i arystokratycznych, w literaturze i w dziennikarstwie. Ale nietylko mowa zbliża mieszkańców tej prowincyi do południowych Francuzów. Od zawojowania Algieru, Francya pozwalała w nim osiadać Katalończykom, których tam mnóstwo i wszystkim powodzi się dobrze, a ponieważ nie zrywają stosunków z rodzinnym krajem, więc w nim rozpowszechniają francuskie sympatye. Dodać do tego trzeba zadawnioną niechęć do Hiszpanii, wywołaną tem, że kiedy w r. 1701 wybuchła wojna o tron hiszpański między Francyą a Austryą i Katalonia stanęła po stronie Habsburga Karola III, to ostatecznie w tej wojnie zwycięzca, syn Ludwika XIV, Filip V, przez zemstę odebrał jej całą autonomię i rządził prowincyą tak, jak Wielkopolską rządzą Prusy. Katalonia nigdy nie przestała domagać się samorządu, lecz nigdy go nie odzyskała, już nie dlatego, żeby dynastya była mu przeciwna, lecz że cała Hiszpania wpadła w moc biurokracyi, która zawsze i wszędzie broni centralizacyi. Jeżeli Czesi w swej walce z Niemcami robią czułe oczy do Rosyi, to i Katalończycy przez niechęć do Kastylczyków, do centralnego rządu, mogą sympatyzować z Francyą i wołać: „Niech żyje francuska Katalonia!“

Ale stąd do rozbioru Hiszpanii jeszcze bardzo daleko. Obawy, wyrażane przez prasę hiszpańską, że Anglia weźmie jedno, a Francya drugie i pozostanie tylko reształ, można wytłómaczyć jedynie upadkiem ducha po tylu nieszczęściach. Gdyby zamierzono rozebrać Hiszpanię, wojna objęłaby pół Europy — jak ta o dziedzictwo na początku wieku XVIII — a to kogoż nie odstraszy?

Reforma ustawodawstwa
o towarzystwach akcyjnych.

Telegramy z Wiednia doniosły, że już prawie ukończono prace około ułożenia nowego regulatywu dla towarzystw akcyjnych i że ten regulatyw jeszcze przed jesienią zostanie ogłoszony. Będzie on niejako wstępem do gruntownej reformy całego ustawodawstwa o towarzystwach akcyjnych. Przygotowania do tej reformy rozpoczęto przed rokiem. Minister finansów przedłożył radzie ministrów obszerny memoryał, w którym wykazał potrzebę reformy ustawodawstwa akcyjnego i zaproponował, ażeby w okresie przejściowym aż do wydania nowej ustawy obowiązywał regulatyw, ogłoszony w dzienniku ustaw państwowych i zawierający szereg postanowień, służących do łatwiejszego zoryentowania się publiczności i jako wskazówka dla dalszej działalności wszechpotężnej dotychczas komisyi związkowej (Vereinscommission) przy udzielaniu i zmianach koncesyi. Memoryał ten uzyskał aprobatę pełnej rady ministrów i ministeryum sprawiedliwości zabrało się do skodyfikowania nowej ustawy akcyjnej. Rozesłało więc kwestyonaryusz do mnóstwa korporacyi i zażądało pisemnej opinii od wszystkich austryackich fakultetów prawniczych, od izb handlowych, od giełdy wiedeńskiej i wielu stowarzyszeń kupieckich i przemysłowych, w jesieni zaś ma zwołać ustną ankietę dla tej sprawy. Los tej ustawy zależnym będzie oczywiście od tego, jak ułożą się stosunki polityczne i parlamentarne w Austryi i dlatego wydać się mający niebawem regulatyw może przez długi czas będzie obowiązującą normą przy zakładaniu i przeistaczaniu towarzystw akcyjnych. Nad ułożeniem tego regulatywu naradzali się już od kilku miesięcy reprezentanci poszczególnych ministeryów i ostatecznie porozumieli się już co do przepisów, jakie obowiązywać mają przy zakładaniu akcyjnych towarzystw przemysłowych i ta część regulatywu przedewszystkiem zostanie ogłoszona, później zaś ogłoszona zostanie druga część, dotycząca zakładania instytucyj kredytowych. Dla towarzystw asekuracyjnych wydany został już osobny regulamin w roku 1896 i ten na razie zostaje niezmieniony, również postanowienia co do koncesyonowania kolei żelaznych i towarzystw żeglugi nie doznają na razie żadnej zmiany. A zatem pierwsza część regulatywu, która ogłoszona zostanie niebawem, obejmować będzie wszystkie towarzystwa akcyjne, będące stowarzyszeniami handlowemi z wyjątkiem banków i innych instytucyj kredytowych, asekuracyj, kolei żelaznych i towarzystw żeglugi. Nie ograniczy się ona zatem tylko do towarzystw przemysłowych w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz obejmie także te stowarzyszenia, które trudnią się handlem towarów.

Najgłówniejszą zasadą nowego regulatywu jest ta, że jeżeli wszystkie przepisane w nim warunki zostaną dopełnione i nie zachodzi żadna inna w ustawie przewidziana przeszkoda, wówczas koncesya na założenie towarzystwa akcyjnego musi być udzieloną. Przeszkodami ustawowemi są np. jeżeli cel przedsiębiorstwa jest niedozwolony, jeżeli ubiegający się o koncesyę nie dają dostatecznej rękojmi, że potrafią przedsiębiorstwo odpowiednio prowadzić itp. Jest to bezsprzecznie postęp znaczny w porównaniu z teraźniejszym stanem rzeczy. Dotychczas bowiem nie było właściwie żadnych obowiązujących norm co do udzielania koncesyi, wszystko zależało od uznania komisyi związkowej i nikt nie mógł naprzód wiedzieć, czy otrzyma koncesyę na założenie towarzystwa akcyjnego, czy też nie. Teraz zaś warunki otrzymania koncesyi będą ściśle określone w regulatywie.

System koncesyonowania towarzystw akcyjnych zostanie na razie zatrzymany, być może jednak, że definitywna ustawa zniesie go. Regulatyw robi różnicę między tymczasową koncesyą a definitywną. Tymczasowa ważna jest na przeciąg jednego roku i udzielać ją może polityczna władza krajowa, udzielanie zaś definitywnej koncesyi należy do ministerstwa.

Bardzo szczegółowe postanowienie zawierać będzie nowy regulatyw co do tak zwanych „aportów“, to jest przedmiotów majątkowych, przyjętych na poczet kapitału akcyjnego zamiast gotówki. Ubiegający się o koncesyę muszą w osobnej pisemnej deklaracyi określić dokładnie przedmioty, które zamiast pieniężnej wkładki do spółki wniesione być mają, osoby, od których spółka ma je nabyć, liczbę akcyi, które za nie zostaną wydane, albo też inny sposób wynagrodzenia, które ma być za nie uiszczone. Rzeczą komisyi związkowej jest potem ocenić, czy wartość tych przedmiotów odpowiada istotnie oznaczonej cenie, i albo zezwolić na ich objęcie przez spółkę, albo odmówić zezwolenia. Dla zbadania wartości tych „aportów“ i prawdziwości szczegółów, zawartych w pisemnej deklaracyi, ustanowieni będą fachowi rewizorowie. Ubiegający się o koncesyę ma prawo (nie zaś obowiązek) sam przedłożyć świadectwo dwóch rewizorów. Rewizorowie ci mianowani będą na propozycye izb handlowych.

Jednem z najważniejszych postanowień nowego regulatywu jest to, które zezwala zasadniczo na wydawanie akcyi przedsiębiorstw przemysłowych w wartości nominalnej po 200 koron czyli po 100 złr. Dotychczas tylko w wyjątkowych razach udzielano takiego zezwolenia i uważano je za bardzo wielki i drogocenny przywilej. Poniżej pari nie wolno wypuszczać na targ akcyi przedsiębiorstw przemysłowych, wyjątkowo jednak można uzyskać zezwolenie na wypuszczenie akcyi niezupełnie wpłaconych.

Te same postanowienia regulatywu, które odnoszą się do zakładania nowych towarzystw akcyjnych odnoszą się także do przeistaczania już istniejących przedsiębiorstw, do powiększenia kapitału akcyjnego, zmiany statutów itp.

Co i o czem piszą.

Tocząca się od paru lat walka między kierownikami wiedeńskiego stowarzyszenia *Kunstgewerbeverein* a zarządem austryackiego muzeum dla sztuki stosowanej do przemysłu, zakończyła się wreszcie — i to szczęśliwie, bo zwycięztwem dyrektora muzeum. Ponieważ produkcya przemysłu artystycznego w Wiedniu wywiera nader wielki wpływ na smak naszej publiczności, a tem samem na produkcyę galicyjską, nie od rzeczy będzie zaznajomić czytelników naszych z przebiegiem tej walki. — Według relacyi wiedeńskiego korespondenta *Czasu* rzecz miała się tak:

Austryackie muzeum dla sztuki przemysłowej przez szereg lat pozostawało pod wyłącznym wpływem kliki przemysłowców, którzy we własnym interesie narzucali publiczności zawsze kierunek artystyczny taki, jaki chwilowo odpowiadał ich spekulacyjnym potrzebom. Otrzymawszy w zabudowaniu muzeum lokal dla swoich wystaw, związana w stowarzyszenie *Kunstgewerbeverein* klika wywołać umiała w Wiedniu wrażenie, że c. k. muzeum a *Kunstgewerbeverein* stanowi jedną całość, a niektórzy sądzili nawet, że *Kunstgewerbeverein* utrzymuje muzeum. Klika, tworząca *Kunstgewerbeverein* a złożona przeważnie z wielkich fabrykantów mebli, jak Jaray, Schmidt, obaj Ludwigi itd. wyzyskiwała też co się dało rządową instytucyę, wystawiając pod jej firmą fabryczne wyroby na sprzedaż i dominując od szeregu lat na wszystkich wiedeńskich wystawach. Jeśli np. tym panom najwygodniej i najtaniej było uprawiać styl staro-niemiecki, to muzeum z pewnością nie znało już innego stylu i nie przyjmowało na swoje doroczne wystawy żadnego wyrobu, wykraczającego przeciwko temu szablonowi. W ten sposób doszło do tego, że muzeum rządowe zamiast dostarczać młodym pracownikom wzorów i kierować estetycznem wykształceniem i producentów i publiczności, było już tylko wystawą wyrobów *Kunstgewerbevereinu*, a więc ludzi, którzy mają na oku wyłącznie interes swojej produkcyi i którym do przodownictwa w sztuce przemysłowej brak przedewszystkiem odpowiedniego wykształcenia.

Wszelkie próby oswobodzenia muzeum z pod tego zgubnego wpływu nie odnosiły przez długi

---

14)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

VII.

Okolica, w której się nasza majętność znajduje, jest bardzo romantyczna i malownicza. Znana jest ze swych uroczych jezior i wysokopiennych lasów, zamiast tych nieprzejrzanych okiem równin, jakie się prawie w całej Rosyi spotyka, tutaj przeciwnie ziemia pagórkowato falista. Kamieni i tu, jak wszędzie w Rosyi, ani śladu, mimoto wydarza się, że gdzie niegdzie wśród bagnistego pola lub w miejscu zarosłem dziką trawą napotkać można całkiem niespodziewanie odłamy granitowego kamienia, górującego nad wybujałą zielonością, nielicującego z miękkim pokładem ziemi. Mimowoli nasuwa się pytanie, jakim cudem ten granit tu się znajduje? Czy nie jest to jaki pomnik, postawiony tu przed wielu wiekami dla jakichś bohaterów? Geologowie twierdzą, że te odłamki skaliste sprowadzone są z odległych krajów i przedstawiają ciekawe historyczne pomniki, że jednak nie pochodzą ani od wygaśniętych szczepów, ani od bajecznych gnomów, lecz odnoszą się do czasów lodowców, oderwanych jako olbrzymie skały od Finlandzkich brzegów, z biegiem czasu aż tu zapędzonych. Dwór w Palidino dotykał jedną stroną gęsto zarośniętego lasu, który zrazu rodzaj parku stanowił, z czasem jednak stał się gęstym, niedostępnym lasem. Najstarsi ludzie niepamiętali, aby siekiera zarośli tych dotknęła, chyba czasami odważny jaki chłopak wybrał się w nocy do lasu, aby z pańskiego drzewa skorzystać. Obiegały między ludem dziwne o tym lesie wieści, trudno było odgadnąć, ile w nich prawdy, a ile wymarzonych baśni.

W tym lesie, jak w wielu innych mieszkały — według podań ludowych — leśne duchy i Elfy, nikt ich jednak nie widział. Ale zato niejeden z mieszkańców wsi napotkał w lesie podejrzanych ludzi. Bandy rabusiów, koniokradów, zbiegłych żołnierzy mieściły się podobno w niedostępnej gęstwinie; twierdzono, że nie byłoby bezpiecznie dla isprawników i dla stanowego (rządowi stróże bezpieczeństwa) puścić się w nocy do lasu na zwiady. Co do niedźwiedzi, rysiów, wilków, każdy z ludzi, choć raz w życiu przekonał się o ich istnieniu w lesie.

Przyznać trzeba, że niedźwiedzie dość były na mieszkańców wsi łaskawe; zdarzało się, że z początkiem wiosny lub w poźnej jesieni tu lub tam konia albo krowę niedźwiedź porwał; zwykle jednak zadawalniał się wiązką owsa ze stodoły, lub miodem z pasieki. Kiedy niekiedy rozeszła się wieść, że niedźwiedź rzucił się na chłopa, zawsze jednak wyszło ostatecznie na jaw, że chłop pierwszy zaczepił niedźwiedzia. Byli tacy, którzy przejęci byli zabobonnym strachem na samo wspomnienie lasu; jak w której najbliżej lasu leżącej wiosce dziecko choćby na chwilkę zaginęło, matka jego pewną już była, że w lesie przepadło i tak się od płaczu i krzyku zachodziła, jak gdyby już ciało nieżywego dziecka przed sobą widziała. Żadna z naszych dziewcząt służebnych nie odważyłaby się pójść sama do lasu; w licznem jednak towarzystwie, zwłaszcza w towarzystwie młodych chłopaków lubiły bardzo wycieczki do lasu. Odważna Angielka lubiła dalekie spacery, słuchała z niedowierzaniem opowiadania o przygodach w lesie i oświadczyła, że mimoto do lasu chodzić będzie. Wybrała się jednego dnia z nami dwiema do lasu, a gdyśmy już o godzinę całą od domu oddalone były, dał się słyszeć trzask łamiących się gałęzi i ukazała się niedźwiedzica z dwoma młodemi niedźwiadkami. Uznała wtedy, że nie wszystkie wieści są przesadzone i od tego czasu nie odważyła się nigdy na takie wycieczki bez męskiej opieki. W lesie prócz groźnego zwierza pełno było różnorodnego bogactwa. Niezliczona ilość zajęcy, cietrzewi, głuszczów, jarząbków, kuropatw. Każdy najmniej nawet biegły strzelec powracał obładowany bogatym łupem z lasu. Jagód znaleść można było do przesytu. Poziomki później wprawdzie dojrzewały w tej gęstwinie niż gdzie indziej, ale za to o ileż były smaczniejsze i soczystsze; po poziomkach nadchodziły czernice, borówki, laskowe orzechy, aż w końcu grzyby, niektóre gatunki w lecie, inne dopiero w jesieni. Młodzież okoliczna biegała skwapliwie do lasu, żadna siła by ich nie powstrzymała, wychodzili ze świtem z koszami i dzbankami, a powracali późnym wieczorem. Dla grzybów zaniedbywali wszelkie prace w domu i w polu.

I my czasami robimy wielkie wycieczki do lasu: w lecie na poziomki, w jesieni na grzyby. Na te wycieczki zbierają się wszyscy, z wyjątkiem pana i pani domu, którzy w takich wiejskich rozrywkach nie znajdują uciechy. Już dzień przedtem robią się różne przygotowania. Rano w dzień wyjazdu stoją dwie lub trzy telegi przed domem, służebne dziewczęta biegają na wszystkie strony, znoszą pakunki do powozu: samowar, porcelanę, różne zapasy żywności: herbatę, cukier, ciasta, paszteły, a w końcu mnóstwo koszów i dzbanków, które grzybami napełnić zamierzamy. My, dzieci, wcześniej, niż zwykle zbudzone, biegamy wesoło, wszędzie nas pełno, pomimo przestrog, aby się z drogi ustąpić. Psy nawet podwórzowe dzielą naszą radość, biegają koło domu, głośno szczekając, kładą się wreszcie pod głównemi schodami, śledząc niespokojnie każdy krok ludzki jakby chciały powiedzieć: „Czy możebne jest, aby oni bez nas pojechali?“ Ukończyły się nareszcie przygotowania i całe towarzystwo umieszcza się w powozach. Prócz Angielki, nauczyciela i nas trojga dzieci, bierze udział w wycieczce z dziesięć dziewcząt służebnych, ogrodnik, dwóch lub trzech chłopców kredensowych i kilkoro dworskich dzieci. Cała służba jest zaniepokojona, nikt nie chce w domu pozostać, wszyscy chcą uczestniczyć w tej wesołej wycieczce.

W ostatniej chwili, gdy już powozy ruszają, wypada z domu pięcioletnia Aksyuszka, córka czeladnej kucharki, z wielkim krzykiem, że matka bez niej odjeżdża. Wstrzymują powozy, zabierają dziewczę, robiąc jej jakie takie miejsce koło siebie. Pierwszy przystanek wyznaczony jest o dziesięć wiorst od domu u leśnego. Powozy posuwają się zwolna po bagnistej drodze, pierwszy tylko powóz ma właściwego woźnicę, reszta kierowana jest niewprawnemi rękami, to też idą w prawo i w lewo. Nagłe stuknięcie podrzuca wszystkich w górę, koło najechało na duży korzeń drzewa, mała Aksyuszka, już, już wypadała, zaledwie ją za kołnierz od kaftana schwytano, tak jak się chwyta małe pieski za skórę. Las coraz gęstszy, coraz trudniejszy do przebycia. Gdzie spojrzeć, wszędzie wysokopienne sosny, o ciemno brunatnych korzeniach, proste, strzeliste, jakby olbrzymie wielkości świece kościelne. Wzdłuż drogi wije się wąski pasek drobnych krzewów: leszczyny, bzu, osiczyny lub malowniczej jarzębiny z czerwonymi jagódkami. Nagle z jednego wozu rozlega się krzyk i głośne wołania: czapka niezgrabnego woźnicy zaczepiła o gałęź, która gwałtownym swym ruchem skropiła hojnie wszystkich gęstemi kroplami rosy, stąd powstał ogólny śmiech, wesołość i dowcipne żarty. Ukazuje się nareszcie domek leśnego, pokryty gontem, nierównie schludniejszy i wygodniejszy, niż zwykle wiejskie chaty na Białorusi; stoi na łące, małym ogródkiem otoczony, co również w tej okolicy wielkim jest zbytkiem. W ogródku widać kapustę, mak czerwony, żółte słoneczniki, kilka jabłoni, okrytych czerwonym owocem, to chluba właściciela; sam sobie dziczki z lasu przywiózł, sam szczepił, okulizował i doczekał się owoców, które z najszlachetniejszymi w pańskim ogrodzie porównać można. Leśny ma już około siedmdziesiąt lat. Z długą białą brodą, silnej, wytrwałej postawy, z szlachetnem poważnem wejrzeniem, wyższego wzrostu niż zwykle białorusini, na twarzy maluje się spokój lasów, wśród których żyje. Synowie wyrośli na rzemieślników, córki powydawane zamąż, jest teraz sam ze swoją starą żoną i wychowanką piętnastoletnią dziewczynką, którą staruszkowie do domu swego przyjęli. Jak tylko żona leśnego pierwszy powóz ujrzała, nastawiła szybko samowar poczem stanęli obydwoje przed domem i z głębokim ukłonem upraszali o łaskawe przyjęcie filiżanki herbaty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czas żadnego skutku. Kierownicy stowarzyszenia dysponowali bowiem ogromnymi wpływami: jedni jako dostawcy arystokracyi a nawet dworu, drudzy jako wypróbowani adjutanci przy urządzaniu rozmaitych wystaw, zabaw kwiatowych itd., prasa zaś tutejsza, ceniąc w nich najlepszych inserentów, stawała prawie bez wyjątku po ich stronie.

Wreszcie jednak zdobył się rząd na energię. Zamianowawszy radzcę dworu p. Skalla kierownikiem muzeum, dał mu rząd uroczyste zapewnienie, że poprze wszystkie czysto artystyczne usiłowania i że zdoła ochronić go przed wpływami i krętemi drogami *Kunstgewerbevereinu*. Pierwsza burza wybuchła, kiedy dyrektor Skalla sprowadził z Anglii meble w stylu angielskim i dał młodym, a nie posiadającym kapitałów stolarzom sposobność wystawiania mebli, według tego wzoru wykonanych. Ufny w protekcyę, *Kunstgewerbeverein* stanął wobec niego arogancko i zarzucił mu publicznie, że popiera zagraniczną produkcyę. Na to odpowiedział dyrektor Skalla, że z zagranicy sprowadził tylko model, i wyjaśnił, że pp. Jaray, Schmidt, Ludwig itd. dlatego tylko tak są rozgniewani, iż mają wielkie zapasy mebli staroniemieckich i obawiają się konkurencyi nowego stylu; nadto nie na rękę im oczywiście konkurencya młodszych pracowników. Odtąd zaczęła się walka na noże.

Arcyksiążę Rainer, protektor *Kunstgewerbevereinu*, ażeby publicznie okazać, iż kliki nie proteguje, złożył protektorat, a dyrektor muzeum, w porozumieniu z ministerstwem oświaty, wypowiedział stowarzyszeniu dzierżawiony w muzeum lokal wystawowy. Protektorowie kliki zrozumieli również, że w tej na pozór drobnej walce idzie o rzecz bardzo doniosłą, bo o wykształcenie artystyczne nowego pokolenia rzemieślników i protekcyę cofnęli, tak, że zwycięstwo zostało w zupełności po stronie dyrektora muzeum, któremu ufni w protekcyę przemysłowcy z dnia na dzień przepowiadali dymisyę.

Wczoraj właśnie odbyło się walne zgromadzenie *Kunstgeverbevereinu* — które przypieczętowało to zwycięstwo państwa nad kliką. Przewodniczący podał bowiem do wiadomości, że stowarzyszenie opuściło już gmach muzealny i wynajęło dla swoich wystaw lokal w pałacu hr. Herbersteina na Herrengasse. W ten sposób i na zewnątrz jasną będzie różnica pomiędzy spekulacyjnem stowarzyszeniem a państwowym zakładem o celach idealno-artystycznych.

List do Redakcyi.

Z nad Białej, 29 lipca.

Autor bezimiennego artykułu „Urodzaje" datowanego „z nad Białej", umieszczonego w *Przeglądzie* z dnia 28 lipca b. r. przedstawia w bardzo ponurem świetle stan tegorocznych urodzajów, a względnie zbiorów w okolicach rzeki Biała. Zboża powalone — pisze szanowny autor — robotnik trudny i drogi, dotąd zaledwie połowa żyta zżęta, druga moknie na pogarściach lub w kopach, siano i pierwsza konicz więcej jak w połowie zczerniały, ziemniaki gniją. W tym stanie rzeczy, u progu sierpnia, pisze dalej szanowny autor, gdy żyto nie zebrane, a inne gatunki zboża do zbioru przychodzą, słyszymy o zapowiedzianych misyach i wizytacyi biskupiej. Nareszcie obok szacunku dla naszych biskupów wyraża szanowny autor życzenie, aby tegoroczna wizytacya odbyła się później, „bo teraz nie powinniśmy niczem odrywać chłopa od roboty w polu, bo tu każdy dzień stracony mścić się musi na dobrobycie ludności". Nie wiemy, w której stronie Białej mieszka, a zapewne i gospodaruje szanowny autor; sądząc jednak z korespondencyi, należy się domyślać, iż zamieszkuje pomiędzy Tarnowem a Gromnikiem, tu bowiem odbędzie się z początkiem sierpnia wizytacya biskupia. Otóż widocznie, iż szanowny autor znalazł się jako gospodarz w wyjątkowo przykrem położeniu, zgeneralizował lokalny wypadek i stał się pesymistą. Częstsze deszcze opóźniły tu wprawdzie sprzęt zboża, tu i owdzie napsuły siana i konicze, żniwa jednak postępują wogóle miarowo, pewna część żyta już w stodole, inne gatunki zboża przedstawiają się dotąd bardzo pięknie, o gniciu ziemniaków nie słychać. Nie możemy w żaden sposób pogodzić się z zapatrywaniem szanownego autora, aby wizytacya biskupia w tym czasie miała być poniekąd powiększeniem złego, a dzień, w ktorym biskup przybywa do parafii uważać za „stracony" dlatego, iż chłop odrywa się od roboty w polu. Najpierw przyjazd biskupa do parafii nie jest asekuracyą od deszczu i może właśnie wypaść w dniu, w którym ludność i tak z powodu deszczu pracować nie może; powtóre wizytacya odbywa się nietylko w powszednie dnie, ale także w niedzielę i święta, a nareszcie lud nasz czuje się szczęśliwym, iż raz na kilkanaście lat może poświęcić jeden dzień, chociażby najpogodniejszy, na cześć swego arcypasterza i otrzymać z rąk jego błogosławieństwo.

Pora wiosenna i jesienna, którą szanowny autor uważa za najodpowiedniejszą do takich objazdów, jest zwykle deszczową i chłodną, trudno tedy wymagać, aby biskupi, zwykle już nie młodzi, wybierali sobie właśnie taki czas do wizytacyi, gdzie obok innych nieodzownych trudów, narażeniby byli na deszcz i zimno.

Ludność i kapłani dekanatu Tuchowskiego oczekują z niecierpliwością dnia, w którym będą mogli powitać i serdecznie ugościć swego ukochanego arcypasterza.

Wszystek lud i kler Wielebny wyczekuje przybycia Jego Excel. Arcypasterza w dniach przez niego wyznaczonych.

Za dekanat *Ks. Jan Głowacz*, dekanatu Tuchowskiego dziekan, *Ks. Szczepan Gibel*, proboszcz. *Bolesław Bossowski*, właściciel dóbr w Białoszowy.

Echa z wód.

Pyrmont 13 lipca.

Miejscowość tutejsza, rezydencya ks. Waldeck-Pyrmont, leży w kotlinie okolonej wzgórzami i stanowi sama w sobie rozległy park, z alejami szerokiemi, wysadzanemi lipami i kasztanami. Ogród i dopiero co wykończony kosztem 400.000 marek wspaniały kursal imponują przybyszom.

Lista gości wykazuje po dzień dzisiejszy około 8000 osób z okolic i większych miast niemieckich, przeważnie kobiet, mężczyzn i dzieci natomiast bardzo mało.

Rodzin polskich jest zaledwie kilka i te zamieszkują głównie w domach Sturmthala i Beckera. Bawi tu dużo Angielek i Amerykanek, które zamieszkują zdala od zakładu, w willach, u stóp gór położonych.

Oryginalny jest widok okolicznego ludu w malowniczych strojach, szczególniej kobiet z turbanami ze wstążek i wielkiemi kolcami. Lud tutejszy nie wierzy w znachorów i leczy się u wód bardzo chętnie.

Za pokój o dwóch łożkach płacimy od 20 do 40 marek tygodniowo, za obiad od 2 i pół do 4 marek, choć są i pensyonaty tańsze. Do lasu jedzie się tramwajem lub powozem za małem wynagrodzeniem, najwięcej jednak osób robi wycieczki do pobliskiego Friedenstalu, gdzie w górach jest bardzo dobra restauracya.

Wkrótce mają tu postawić pomnik narodowemu śpiewakowi Lortzingowi, który dał się poznać z wielostronnego talentu jako poeta, aktor, kompozytor, humorysta i dyrygent orkiestry.

Jak twierdzą lekarze, Pyrmont dla osób anemicznych i zdenerwowanych, z powodu swego idealnego spokoju jest rajem. Panie przyzwyczajone do pokazywania swych strojów i wożące je, jak to widzimy na kolejach, całemi skrzyniami i pudełkami, nie znajdą tu żadnego pola do popisu.

Odgadnięta tajemnica.

W jednym z miesięczników niemieckich prof. dr. Lux wyjaśnia tajemnicę tzw. „odgadywaczy myśli", którzy przez czas długi nadużywali dobrej wiary tak „szanownej publiczności", jak „prześwietnych ciał" naukowych.

Oto przebieg doświadczeń, które dały doktorowi Luxowi możność uchwycenia nitki, a po niej dotarcia do kłębka:

Na estradzie ukazuje się dwóch panów i dama. Jeden z panów, odwrócony plecami do publiczności, siada przed tualetą; dama, również plecami do sali zwrócona, zabiera miejsce przy fortepianie; pozostały zaś pan udaje się w głąb sali, przepełnionej publicznością i prosi, aby mu cichutko szeptano do ucha dowolną melodyę lub dowolne nazwisko, przyczem wyłączone jest najzupełniej przypuszczenie, aby osoby, siedzące na estradzie, mogły usłyszeć słowa lub tony, na drugim końcu sali do ucha szeptane. Zaledwie ktoś z publiczności zdążył wskazać melodyę, dama na estradzie zaczynała ją grać lub śpiewać, jednocześnie zaś jegomość, siedzący przy tualecie, rozpoczynał charakteryzacyę swojego oblicza, a po chwili przedstawiał się publiczności jako sobowtór tego właśnie „kogoś" z publiczności, który eksperymentatorowi na sali szeptał do ucha melodyę.

Zdumienie było powszechne! Przedewszystkiem było już niezwykłem to, że osoba, siedząca przy fortepianie, ma tak bogaty repertuar muzyczny. Nad zgromadzeniem zaczęła się unosić atmosfera mistycyzmu. Najbardziej sceptycznie usposobieni widzowie zgadzali się, że w tych warunkach zdobywać się mogą na wynik tak nadzwyczajne jedynie wpływy spirytystyczne, lub co prawdopodobniejsza, suggestya na odległość, innemi słowy, poddawanie i odbieranie myśli.

Wyjaśnienie w gruncie rzeczy nie było wyjaśnieniem, bo zamiast jednej tajemnicy, zjawiały się dwie tajemnice. W istocie, zamiast sensacyjnych zjawisk hypnotycznych lub suggestyi, publiczność zgromadzona na sali miała do czynienia z zabiegami czysto-mechanicznemi. W tego rodzaju produkcyach cała rzecz polega na tem, aby to nie był, jak mówił ów niemiaszek, wędrujący z pudlem po jarmarkach, „ten sam sztuk na inny manier" słowem, aby było to zupełnie coś nowego w dziedzinie prestidigitatorstwa tajnego, ukrywającego się tajemniczo za parawanem jakichś nieznanych, zdumiewających w swem działaniu sił przyrody. Jakoż impresaryo, którego tajemnicę podpatrzył dr. Lux, używał niepraktykowanego dotychczas sposobu, mianowicie zastosowywał do sztuki odgadywania myśli najzwyczajniejszą... sztukę telegrafowania.

Większość depesz telegraficznych przesyłana bywa w ten sposób, iż na stacyi odbierającej tzw. „klucz prądu" zamyka prąd na czas krótszy lub dłuższy. Nadto na stacyi odbierającej w sferze prądu umieszczony jest elektromagnes, który odpowiednio do krótszego lub dłuższego trwania prądu, działa tak, iż sztyft odpowiednio urządzony notuje na pasku papieru kreski dłuższe lub krótsze. Skombinowanie krótszych i dłuższych kresek pozwala na oznaczenie w ten sposób wszystkich liter alfabetu, jak się to dzieje z alfabetem Morsa. Wprawny telegrafista nie ma potrzeby odczytywania depeszy z paska, gdyż słyszy ją wystukiwaną przez aparat.

I w danym wypadku odgadywacz myśli uciekł się do pomocy telegrafu Morsa. Elektromagnes działa na sztyft, umieszczony w podłodze estrady. Na tym właśnie sztyfcie osoba siedząca na estradzie opiera nogę, obutą w trzewik, zaopatrzony w szparę w podeszwie, w celu łatwiejszego znalezienia sztyfta, bez zwracania uwagi zgromadzonej w sali publiczności. Na sali w miejscu oznaczonem znajduje się sztyfcik drugi, na którym opiera nogę eksperymentator w chwili, gdy „przelewa myśl" w mózgi medyów, siedzących na estradzie. Wszystko więc, co komunikuje publiczność, telegrafowane bywa nogą osobom siedzącym na estradzie, które przy pewnej wprawie z łatwością odczuwają dłuższe lub krótsze uderzenie sztyftu w podeszwę. Ktoś naprzykład żąda, aby na estradzie zagrano walca z operetki „Giroflé Girofla". Prestidigitator telegrafuje:

— —. .. .—. — — — . ..— .—. . ..—. .

G. i r o f l a

Gdy dodamy, iż w grę wchodzą najróżnorodniejsze klucze, redukujące manipulacyę przesyłania depeszy z sali na estradę do paru uderzeń, gdy nadto uprzytomnimy sobie, iż jedynemi śladami oszustwa i widocznemi aparatami pomocniczemi są dwa maleńkie, prawie niedostrzegalne sztyfciki, zrozumiemy, dlaczego odgadywacze myśli tak długo łudzić mogli nawet uczonych.

Z wycieczki na wieś.

Pewien literat bawił na wsi u swych przyjaciół i z tej wycieczki nadesłał następujące refleksye:

„Bawiłem niedawno temu na wsi w pewnym gościnnym domu obywatelskim, w którym mieszkańca miasta traktują nieprzymierzając, jak cielę, przeznaczone na utuczenie; zasadzają go sześć razy dziennie do stołu i mają do niego pretensyę, gdy co najmniej połowy półmiska każdej potrawy nie nabiera na talerz. Dla poprawienia apetytu, pomiędzy drugiem śniadaniem a obiadem mój gospodarz wywiózł mnie w pole, abym się przyjrzał jego gospodarstwu.

Jechaliśmy pomiędzy łanami zboża, które się kładło i chwiało na cienkich źdźbłach, jak pijane.

— To pszenica? — spytałem na chybi-trafi tonem miejskiego abnegata, który pszenicę od żyta rozpoznaje o tyle, o ile widzi w postaci bułki lub chleba.

— To?... słoma! — odpowiedział, wzruszając ramionami, z miną człowieka, który przesiąkł rezygnacyą, pełną ironii nad własnym losem; to niby miała być pszenica, ale że jej deszcze i chłody zakwitnąć nie pozwalały, więc pożółkła, jak stara panna i będzie z niej słoma.

— A cóż żyto?

— A no, żyto dotrzymuje kompanii pszenicy; dlaczego ma być od niej lepsze?

— A to co? — spytałem, pokazując jakieś chuderlawe, powiędłe, z rzadka zieleniejące się kępki listków, ledwie sterczących nad ziemią.

— O, to miały być buraki, ale wygniły i powiędły.

— Czy podobna!.. no, a kartofle?

— Także wygniły.

— Ale za to owies!

Mój towarzysz spojrzał na mnie z politowaniem

— Wie pan moje konie już teraz wzdychają na wspomnienie, czem je karmić będę w zimie, bo i siana mi wygniły.

— Więc cóż będzie?

— Albo ja wiem; może manna spadnie z nieba, może przepiórki przylecą, jak na puszczy, może... człowiek nie dożyje. Co tu można wiedzieć, co będzie za kilka miesięcy z nami. To jedno zdaje się być pewnem, że ceny pójdą w górę, ale sprzedawać czego nie będzie.

Powróciliśmy z pola na obiad, ale przyznam się, że we wszystkich przysmakach wiejskiej kuchni, przy których sama pani Lucyna Ćwierczakiewiczowa mlaskałaby językiem z podziwu, czułem jakąś stęchliznę, jakby gnijących buraków i kartofli, zamokłego zboża i zielonego owsa.

— Panie Boże — mówiłem sobie w duchu — dziękuję ci, żeś mi nie dał własnej wsi, ani osła, ani wołu, ani żadnej rzeczy, która jest kłopotem obywatela ziemskiego w mokre lato, bo byłbym musiał dźwigać wątrobę większą od kopuły panoramy racławickiej na dawnym placu wystawy lwowskiej i wzdychać tak ciężko, że skrzydła na wiatrakach obracałyby się, jak piórka!...

Wróciłem z wycieczki wiejskiej smutny i zadumany, jakbym orał nie gęsiem piórem, lecz parą najchudszych krów, które się śniły faraonowi przed głodową klęską w Egipcie."

Zastosowanie skroplonego powietrza jako materyału wybuchowego.

Dzięki coraz bardziej wzbogacającej się dziedzinie odkryć, technika współczesna coraz szybszym krokiem idzie naprzód, chwytając wszystko i wszystko przystosowując do swoich celów.

Jeszcze niezbyt dawno, kiedy w laboratoryach chemicznych udało się badaczom skroplić powietrze, zdawało się, że nowa ta zdobycz, oprócz naukowej, żadnej praktycznej nie przyniesie korzyści. Tymczasem w krótkim stosunkowo czasie praktyczny umysł ludzki potrafił znaleźć wszelkiego rodzaju przystosowanie dla skroplonego powietrza. W rzędzie tych przygotowań jedno z ważniejszych miejsc zajmuje użycie skroplonego powietrza, jako materyału eksplodującego o niezwykłej sile wybuchowej.

Jak tlen, tak i powietrze w stanie płynnym ulatniają się stosunkowo bardzo wolno; jeżeli jednak poddamy je silnemu wstrząśnieniu, któremu towarzyszy zwykle nagłe podniesienie się temperatury, skroplone powietrze w jednej chwili zamienia się w gaz i następuje wybuch.

Z tej właściwości powietrza płynnego skorzystano, aby stworzyć nowy materyał wybuchowy, który mógłby zastąpić dynamit i inne tego rodzaju środki, które zawsze przedstawiają nieuniknione niebezpieczeństwo

W danym wypadku dosyć jest przygotować ładunki z proszku węglanego lub waty, napojonych powietrzem lub tlenem w płynie i doprowadzić je do eksplozyi.

Takie ładunki miałyby tę niezaprzeczoną przed innemi wyższość, że podczas eksplodowania, nie wytwarzałyby szkodliwych i trujących gazów, jakie tworzą się zwykle przy mięszaninach z soli azotowych, nadawałyby się więc bardziej do wszystkich robót podziemnych.

Z izby sądowej.

Berlin, 27 lipca.

(Pruski filantrop).

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozegrał się proces, który rzuca jaskrawe światło na stosunki, dotyczące opieki nad ubogimi w Berlinie. Oto robotnica Emerich, opuszczona przez męża, niegodziwego człowieka, usiłowała zaczadzić siebie i czworo dzieci swoich. Dzień przedtem, 1 maja b. r., poszła do kasy ubogich, żeby odebrać 12 marek miesięcznego wsparcia, które dotychczas otrzymywała, ale ze zdziwieniem dowiedziała się, że dla niej nie ma pieniędzy. Udała się tedy do mieszkania przełożonego ubogich, nauczyciela miejskiego Kohsego, chcąc go prosić o wyjaśnienie sprawy i o pomoc, ale odprawiono ją z uwagą, że p. Kohse już nie przyjmuje interesantów. Biedna kobieta nie mogła opanować swego wzruszenia i powzięła krok rozpaczliwy, który ją sprowadził na ławę oskarżonych. W rozprawie sądowej uwydatnił się charakter nauczyciela Kohsego, który zeznawał jako świadek, że owa kobieta nie otrzymała wsparcia 1 maja dlatego, że u niej pojawił się znowu jej małżonek. Ponieważ ten mąż dawniej przepijał pieniądze dawane żonie jako wsparcie, przeto on — świadek — uważał za stosowne dawać owej kobiecie odtąd tylko środki żywności in natura aby dzieci miały co jeść. Kobietom opuszczonym przez mężów większa część komisyj ubogich w Berlinie daje tylko wsparcia in natura. Na to zapytał się prezes sądu:

— Czy komisya powzięła uchwałę, żeby tej kobiecie odtąd dawano tylko środki żywności in natura?

— Nie.

— Czy pan powiadomiłeś tę kobietę o zamierzonej zmianie w udzielanem jej wsparciu?

— Nie.

— Czy w konferencyi kwietniowej była wogóle mowa o sprawie, dotyczącej tej kobiety?

— Nie.

— Oskarżona twierdzi, że pan jej raz dałeś do zrozumienia, aby sobie poszukała bogatego amanta.

— O tem nic nie wiem.

Prokurator: To nie wystarcza. Wzywam oskarżoną, aby to powiedziała w oczy świadkowi i wzywam go, żeby sobie to przypomniał i żeby pamiętał o tem, iż zeznaje pod przysięgą.

Oskarżona (z wielkiem wzruszeniem): Tak, pan mi to powiedziałeś: „Poszukajże sobie pani bogatego amanta". Na to odpowiedziałam: „Dziękuję za to, mam już dosyć dzieci do żywienia".

Prokurator: Jakże więc, świadku, nie jestże to prawdą, co twierdzi ta zupełnie wiarogodna oskarżona?

Świadek (z wahaniem): Może być, że w ciągu rozmowy zachodził taki frazes. (Poruszenie w audytoryum).

Prokurator: To mi wystarcza.

Przeciwko Kohsemu wdrożono śledztwo. I ten pan jest wychowawcą młodzieży! Biedną kobietę uwolniono od winy i kary.

Mały Feljeton.

Ostatnie słowo w sporze o wiersz karmelkowy.

(Odpowiedź na wiersz umieszczony w 171 numerze „Przeglądu" w rubryce „Nadesłane").

Kto na żarcik górnemi odpowiada słowy
I do walki wytacza *morał stopudowy*,
Ten na wielką nagrodę zasłużył sowicie,
Więc:
„Niech lekkiem mu będzie małżeńskie pożycie.
Anna Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta uniwersytetu wrocławskiego, dra Bronisława Kadera, zwyczajnym profesorem chirurgii na uniwersytecie Jagiellońskim.

Minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego, Jana Iwaniszowa w Nowym Sączu, naczelnikiem kancelaryi sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych między Maryanem Krąpcem, oficyałem pocztowym we Lwowie a Antonim Sałem asystentem pocztowym w Tarnopolu.

Dr. Franciszek Hoszard, członek Wydziału krajowego, powrócił już do zdrowia i objął znów urzędowanie.

Konflikt między Dyrekcyą Banku krajowego a jego urzędnikiem, p. Stanisławem Pieńczykowskim, został już załatwiony; Dyrekcya przywróciła p. Pieńczykowskiego znów do urzędowania.

Z powodu wścieklizny psów, jaka ciągle jeszcze pojawia się we Lwowie, rozporządził magistrat dodatkowo, iż aż do dalszego zarządzenia wszystkie psy mają być uwiązane i trzymane na łańcuchu, muszą nosić bezpieczne kagańce, lub należy je prowadzić na linewce. Natomiast psy z natury złośliwe mają być uwiązane stale na łańcuchu.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 25 lipca rodzin 2254, osób 3266.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu sierpniu: dnia 1 przed Namiestnictwem, 3 na Wysokim zamku, 8 przed główną komendą, 10 w parku stryjskim, 16 przed odwachem. Początek w pierwszej połowie sierpnia o pół do 7mej, a w drugiej połowie o 6tej wieczorem.

Kopciuszek. W cyrku Henry'ego przedstawiają teraz pantominę, ułożoną zgrabnie z pięknej bajki o Kopciuszku, który dzięki dobremu sercu i pomocy czarodziejki, z kuchni dostał się na wysokie stanowisko żony królewicza. Pantomina jest bardzo zabawną ze względu na udział w niej dzieci od 10 aż do 3 i 2 lat. Zajmującym szczególnie jest bal u królewicza, na którym zjawiają się dzieciaki poprzebierane za rozmaite figury polityczne. Najhumorystyczniejszymi są: malutki a brodaty sułtan i Napoleon I. Osobliwie ten ponury czteroletni, a przybrany jak stary Bonaparte z jedną ręką za klapą fraka, drugą na plecach, tańczący lansyera, sprawia wrażenie nadzwyczajnie komiczne. Przytem uwagi godnem jest to, jak te masiopstwa umieją swoje role i jak pewnie zachowują się na arenie. Zaznaczyć wreszcie wypada staranność i humor w kostyumikach, używanych do tej pantominy.

Odezwę socyalistyczną, protestującą przeciw nowym podatkom spożywczym, kolportowano w sobotę późnym wieczorem po ulicach Lwowa. Za uprawianie niedozwolonego kolportażu tej odezwy aresztowano szewskiego czeladnika Bernarda Salesa. Odezwę policya skonfiskowała.

Uciekł z Krakowa w sobotę buchalter firmy Silber i Spka, nazwiskiem Bernholz, zainkasowawszy w imieniu pryncypała 450 złr. Na razie niewiadomo, czy nie wyrządził jeszcze większej szkody. Przypuszczają, że udał się do Węgier.

Rozbicie sklepu. W nocy na niedzielę złodzieje rozbili i okradli sklep Bałabana przy ulicy Halickiej. Zabrali z podręcznej kasy gotówkę i wiele towaru.

Łazienki „Diana" we Lwowie, znajdujące się w sekwestrze w celu pokrycia pretensyi p. Czarkowskiego-Golejewskiego do rodziny Szydłowskich, zostały wystawione na sprzedaż.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 171 *Przeglądu* z 28 lipca pomieszczono w kronice artykulik pod tytułem: „Wiec ks. Stojałowskiego", którego treść w zupełnej z prawdą jest niezgodzie, przeto w imię sprawiedliwości — może bez odwoływania się do § 19 ustawy prasowej — proszę o ogłoszenie następnego sprostowania:

Nie przyjechałem do Turbi w sobotę, lecz dopiero w niedzielę koło 10 rano, zainstalowałem się u włościanina, a do proboszcza pójść musiałem, bo była właśnie niedziela i przy spóźnionej godzinie naglił obowiązek odprawienia Mszy św.

Wiecu nie ogłaszałem w niedzielę rano, ale był on od dawna zapowiedziany, a w myśl ustawy musiał być trzy dni przedtem zgłoszony w starostwie.

Mija się z prawdą autor korespondencyi twierdząc, żem z „namalowania" krzyża wywodził dobroć programu stronnictwa, lub żem napadał na wszystkich i wszystko, za co komisarz wiec rozwiązał. Albowiem na programie nie ma namalowanego krzyża, a komisarz rozwiązał wiec za to, że o egzekutorach powiedziałem, iż „zabierają co się da, choćby ustawa z pod egzekucyi wyjmowała, czasem i ostatnią pierzynę".

Nieprawdą wreszcie jest, że wśród chłopów było takie rozdwojenie, że o mało do bójki nie przyszło, bo wiec od początku do końca odbył się spokojnie, a nawet po rozwiązaniu zachowali się ludzie nader poważnie, wyjąwszy właśnie kilku z inteligencyi, jak p. Chorabik i Surowiecki, którzy usiłowali bez skutku wzniecić przeciw mnie oburzenie.

Zresztą o prawdziwym przebiegu wiecu, który trwał blisko 4 godziny, dowiedzieć się może Szan. Redakcya z przedmiotowego sprawozdania w *Wieńcu Polskim*.

Łącząc wyrazy należnego szacunku, kreślę się Szan. Redakcyi sługą *Ks. Stojałowski.*

Listem gończym ścigany jest 24-letni Jan Szostak, skazany na półtora roku ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, który dnia 27 bm. zbiegł od budowy dróg w Skawicy. Jest on wzrostu średniego, włosów ciemnoblond, ospowaty, zarost twarzy miał golony.

Kobiety w urzędach rolnictwa. Dziennik *Rossya* donosi, że rosyjskie ministerstwo rolnictwa czyni w komitecie ministrów starania o dopuszczenie kobiet do zajmowania urzędów w instytucyach tego ministerstwa.

Dzielny młodzieniec. W Jaworowie w rzece Szkle kąpało się niedawno kilka osób. Terminator kowalski, 20-letni młodzieniec, wysunął się z towarzystwa swego, a trafiwszy na głębię, zaczął już tonąć, czego towarzysze nie zauważyli. Nadszedł w tym czasie brzegiem rzeki akademik p. Aleksander Paar — a zrozumiawszy sytuacyę, nie namyślając się, rzucił się do wody. Dopłynąwszy do tonącego, podał mu swą nogę do uchwycenia się, a równocześnie całą siłą dążył ku mieliznie. Niedaleko przed mielizną tonący uchwycił zbawcę za drugą nogę. Wtedy wszczęła się walka, grozą przejmująca każdego i wywołująca okrzyki przestrachu z piersi widzów. Trwało to na szczęście krótko, bo młody bohater wyrwał się z objęć topielca — otrząsnął głowę nad wodą, poczem uchwycił topielca za włosy i przyciągnął do brzegu. Czyn bohaterski p. Paara na tem gorętszą zasłużył pochwałę, że nie jest pierwszym w jego życiu. Ten sam młodzieniec będąc jeszcze uczniem IV klasy gimnazyalnej wyratował tonącego mielnika, człowieka w sile wieku.

Aresztowano w Nowym Sączu Wojciecha Węgrzynowskiego z Koniuszowy, silnie poszlakowanego o niedawne zamordowanie rzeźnika Grüna, który powracał z targu z kilkuset guldenami. Przy Węgrzynowskim miano znaleźć znaczne pieniądze, których pochodzenia nie umie wyjaśnić.

W Jaśle w młodziutkim parku miejskim ustawiono tymi dniami skromny pomnik Kościuszki dłuta p. Tadeusza Błotnickiego. Uroczyste odsłonięcie odbędzie się w dzień Narodzenia Najśw. Panny, 8-go września.

Dodatkowe opodatkowanie zapasów cukru. Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosiła artykuł, w którym stara się uspokoić obawy sfer interesowanych, jakoby dodatkowe opodatkowanie cukru i towarów zawierających cukier, jakie w dniu 1 sierpnia znajdować się będą, mogło dać powód do szykan ze strony organów skarbowych. Co do cukru wedle przedstawienia organów skarbowych, oznaczenie wagi zapasów nie przedstawia żadnych trudności gdyż już sam sposób opakowania cukru wskazuje jego wagę.

Co się tyczy towarów, zawierających cukier, wydało ministerstwo bardzo szczegółową instrukcyę tak, iż możliwość nieporozumień jest prawie wykluczoną. Wedle tej instrukcyi podlegają opłacie dodatkowego podatku tylko towary zawierające z n a c z n ą ilość cukru, a więc 1) cukierki, tj. bombony, pomadki, karmelki, pastylki itp., natomiast nie podlegają opodatkowaniu ciasteczka, marcypany, pierniki i inne pieczywa, chociaż używa się do ich sporządzenia cukru, 2) kandyzowane owoce z wykluczeniem wszelkich soków owocowych i marmolad, 3) czekolada i w ogóle wyroby z kakao, zawierające cukier, 4) likiery, jak benedyktynka, Curaçao, esencya ponczowa, anisetka, Chartreuse itp. zawierające znaczną ilość cukru. Nadto wydało ministeryum instrukcyę, ażeby o ile nie nasuwają się zasadnicze podejrzenia, zapasów nie większych jak 100 kilogramów cukru, a 50 kilogramów towarów zawierających cukier, wcale nie ważono, jeżeli tylko w zgłoszeniu podano ich wagę netto. Drukowane formularze zgłoszeń otrzymać może każdy bezpłatnie w urzędach skarbowych. W końcu zezwoliło ministeryum na to, by dodatkowy podatek opłacano ratami. Pozwolenia na spłatę ratalną w ciągu sześciu miesięcy udzielać mogą władze skarbowe I instancyi, a więc powiatowe dyrekcye skarbu albo inspektoraty skarbowe zastępujące ich miejsce, zaś pozwolenia na opłatę w ciągu jednego roku udzielać mogą krajowe Dyrekcye skarbu. Warunkiem jednak otrzymania pozwolenia na spłaty ratami jest, aby odnośną prośbę wniesiono najpóźniej do 3 sierpnia.

Pożar Malborka. Donieśliśmy już byli, że historyczny Malbork stał się pastwą płomieni. Kto słyszał o Malborku, w tego wyobraźni zarysowują się zaraz ostre kontury dumnego zamku Krzyżaków. Zamek ten, restaurowany ogromnym nakładem przez królów pruskich, zwiedzany codziennie przez licznych turystów — ocalał. Pożar obrócił w perzynę tylko miasteczko, rozciągające się u stóp „maryenburskiej twierdzy".

Zwykły turysta nie znał, nie miał sposobności poznać tego miasteczka, ponieważ omnibusy odwożą wszystkich gości z dworca kolejowego wprost do zamku. Tylko niektórzy turyści polscy, wybierający się nieraz na całodniową wycieczkę do Malborka — znają dokładnie miasteczko, w którem chętnie odpoczywali po trudach pielgrzymki w rozległym zamku.

Pogorzałe miasteczko zbudowane było w stylu włosko-tyrolskim, wszędzie pełno cienistych altanek i alei, przylegających wdzięcznie do staroświeckich domostw. Przy rynku stał ratusz, pochodzący z XIV wieku, a zbudowany w stylu gotyckim: wysmukła wieża ratuszowa zapadła się podczas pożaru. Oprócz ratusza, stały się pastwą płomieni z budowli publicznych: dwie apteki, szkoła żeńska, stare gimnazyum i drukarnia miejska. Pożar wybuchł o godzinie 5 rano w stajni rzeźnika Brünlingera przy ul. Spichlerzowej i zajął szybko sąsiednie stajnie i spichrze. Mimo wysiłku straży ogniowej, ogień rozszerzył się na rynek wskutek silnego wiatru północnego. Zamkowi malborskiemu nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo, albowiem pożar ugaszono w odległości 300 metrów od zamku.

Wśród bandytów. Uprowadzony przez bandę opryszków greckich, pozostających pod wodzą słynnego herszta Yeorghisa, Francuz Chevalier, opowiada: po marszu 40-godzinnym, który odbywałem z rękami skrępowanemi na plecach, dotarliśmy do schroniska wśród skał, gdzie po raz pierwszy przedysputowaliśmy sprawę okupu. Herszt zażądał odemnie za uwolnienie 40.000 funtów tureckich (około 400.000 złr.); gdy atoli wykazałem, że takiego okupu nikt za mnie nie złoży i prosiłem, żeby zamordowali mnie szybko — zredukowano okup na 15.000 funt. tur. (około 150.000 złr.) Bezzwłocznie wysłano pośrednika do mojej rodziny, a tymczasem tułaliśmy się po górach, ścigani przez oddziały wojska. Wskutek operacyi wojska, ludność, przychylna bandytom, nie mogła im dostarczać żywności: zdarzało się tedy, że przez trzy dni pozostawaliśmy bez pożywienia. Podczas pościgów, herszt zabrał moją sakiewkę, zegarek i szpilkę bryliantową, wyjaśniając uprzejmie, iż czyni to jedynie z obawy, żebym tych rzeczy nie pogubił i żeby potem nie podejrzywano ich o — „nieuczciwość". Położenie moje pogorszało się, gdy wysłannicy z okupem się spóźniali, a wojsko coraz bardziej dopiekało bandytom. Wreszcie zniecierpliwiony Yeorghis wysłał innego bandytę do mej rodziny z doniesieniem, że nadeszle jej wkrótce mój palec i moje ucho, jeżeli nie otrzyma natychmiast okupu. Następnego dnia przybył kawas konsulatu francuskiego z okupem, którego część wyznaczył herszt na — restauracyę starej świątyni we wsi Izvoros, na nabożeństwo żałobne, które w tej świątyni odprawiać się miało po wieczne czasy za jego duszę w dniu 26 czerwca i wreszcie na wsparcie dla wdowy i dzieci po kawasie, zastrzelonym przez bandytów. Mnie zaś

uwolniono, dziękując z galanteryą za okup i odprowadzono pod strażą honorową do portu.

Teatra dworskie w Niemczech. Cesarz niemiecki jako król pruski płaci na utrzymanie teatrów dworskich przeszło półtora miliona marek, z tej sumy przypada na operę berlińską 900.000 marek. Saskie teatra dworskie pochłaniają szóstą część apanaży królewskich, czyli 480.000 marek. Gdy ustanawiano listę cywilną króla bawarskiego, preliminowano dodatek na teatr na 70.000 guldenów, dziś pochłaniają teatra od 240—250 tysięcy marek, a drugie tyle nadworna intendantura muzyki. Piąta część dochodów wielkiego księcia heskiego idzie na teatr dworski w Darmstadzie. Pensya regenta brunszwickiego wynosi 1,125.323 marek, z której to a my wydaje na teatr 706.834 marek. W Stuttgardzie dodatek króla, w wysokości 250.000 marek, nigdy nie wystarcza; wreszcie książę Meiningen, w najświetniejszej epoce Meiningeńczyków, dokładał rok rocznie 70.000 marek.

Fałszywi prorocy. Specyalne czasopismo kolejowe, wychodzące w Berlinie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów kilka mniej znanych zdań o kolejach z epoki powstawania tych nowych środków komunikacyjnych, w których para i szyny główną odgrywały rolę. Tak np. bardzo poważny miesięcznik *Quarterly Review* pisał w r. 1819-ym: „Pomysł kolei w praktyce nie może być wykonany. Czy może być coś śmieszniejszego i głupszego nad projekt zbudowania wozu parowego, który ma chodzić dwa razy prędzej, niż nasze dyliżanse pocztowe?" Thiers jeszcze w roku 1836 przemawiał przeciwko kolejom, gdyż „niepodobna narażać ludzi na niezawodne niebezpieczeństwo życia". Franciszek Arago odradzał budowy tunelu na kolei wersalskiej, gdyż „życie pasażerów może być narażone na niebezpieczeństwo z powodu nagłej zmiany temperatury i możliwości wybuchu kotłów lokomotywy". Pewien bogaty fabrykant z Berna, dowiedziawszy się, że Rotszyld chce budować kolej z Berna do Wiednia, zawołał: „Głupstwo! Na trakcie tym dyliżanse chodzą puste, a jakżeby się mogła opłacać kolej?" Gdy Rotszyldowi odmawiano koncesyi na kolej północną, cesarz Ferdynand kazał mu ją dać, mówiąc: „Choć! Niech się bawi! Moda przejdzie, a cała ta zabawka nie potrwa długo." Przed rozpoczęciem budowy pierwszej kolei z Norymbergii do Fürth, wyższa rada lekarska w Bawaryi, zapytywana przez rząd, wydała opinię, iż „rozwój kolei nie jest pożądany z uwagi na zdrowie publiczne, gdyż szybki ruch sprowadzać będzie u podróżnych choroby mózgu, mogące przybierać rozmiary *delirium furiosum*. Nawet przyglądanie się pędzącemu szybko pociągowi może zaburzenia mózgowe wywoływać u widzów, w obec czego byłoby pożądane, aby plant kolejowy po obu stronach ogradzany był parkanem pięciostopowej wysokości". Gdy inspektor budownictwa w Pomeranii, Neuhaus, wybierał się do Anglii w celu zaznajomienia się z budową kolei, dyrektor wydziału budowlanego w berlińskiem ministeryum finansów, Beuth, rzekł mu wobec licznych urzędników: „Kochany panie Neuhaus, miałem cię dotychczas za człowieka rozsądnego, a widzę, żem się omylił". Król Ernest August hanowerski odmawiał stale pozwolenia na budowę kolei w swoim kraju.

Anegdota ze świata adwokackiego. Słynny adwokat i minister francuski Cremieux był nietylko znakomitym prawnikiem, ale i jednym z najdowcipniejszych ludzi swojej epoki. Jeden z prezesów trybunału paryskiego, Seguier, znany był powszechnie z arogancyi i ciągłego a niegrzecznego przerywania adwokatom. Pewnego razu Seguier miał przewodniczyć rozprawom, w których w charakterze obrońcy miał brać udział Cremieux. Godzina oznaczona minęła, sąd czeka, a adwokata nie ma jeszcze w sali. Wreszcie nadbiega zadyszany, a Seguier, korzystając z nadarzającej się sposobności udziela mu ostrej nagany.

— Przepraszam, panie prezesie — woła Cremieux — idę prosto z sądu kasacyjnego, gdzie broniłem jednego z pańskich wyroków.

— Niepotrzebnie pan się trudził, panie adwokacie! Moje wyroki bronią się same.

— Tak? A więc ten właśnie źle się bronił, bo go przed chwilą skasowano...

Prezes zagryzł wargi i tego dnia był dla adwokatów uprzejmiejszy, niż zwykle.

Wystawa obrazów Van Dycka odbędzie się w nowem muzeum w Antwerpii od 12 sierpnia do 15 października; na wystawę tę nadejdzie z Belgii 181 płócien Van Dycka i 7 obrazów z kościołów i 12 z prywatnych i publicznych galeryi; Anglia nadeśle 37, Francya — 17, Austrya—5, Niemcy — 4, Królestwo Polskie — 6, Rosya — 2, a Włochy 4 obrazy. Prócz obrazów oglądać będziemy na wystawie 400 fotografii dzieł mistrza i jego prace kredkowe.

Kostiumy greckie dla kobiet zaprowadza chicagoski „Oakland Good Health Club," wypowiadając zarazem wojnę gorsetom, ciasnym bucikom itd. Uchwałę powzięto w klubie jednogłośnie po odczycie panny Armstrong, która wykazała, że chorób kobiecych wytwarza zbyt ciasna odzież i zaleca nie tamujący swobody ruchów kostyum grecki. Klub chicagoski ma na celu cele hygieniczne, a mianowicie przekonywanie kobiet o wartości hygieny. — Przepisuje on członkom swoim nie tylko pożywienie hygieniczne, ale nadto zniewala ich do uprawiania gimnastyki, wczesnego wstawania, biegania boso po rosie i wczesnego udawania się na spoczynek. Członkowie tego zbawiennego klubu kobiecego chętnie stosują się do tych przepisów; jest więc nadzieja na powodzenie.

Gondola Maryi Antoniny. Nieszczęsna królowa francuska Marya Antonina kazała zrobić do Wersalu na stawach Wersalu wspaniałą gondolę, której boki zdobione były płaskorzeźbami, wykonanemi przez najwybitniejszych ówczesnych mistrzów. W muzeum Luwru zachowano kopię z niedawno artystycznie wykonanego statku, nie wiadomo jednak było dotychczas, co się stało z oryginałem gondoli. Obecnie admirał Miot, marynarz z zawodu, a archeolog z zamiłowania, znalazł resztki owej gondoli, kazał ją odnowić i ofiarował wyrestaurowany statek francuskiemu muzeum marynarki, gdzie umieszczono go obok modelu „Fra...

Nagła śmierć. W sobotę zmarł nagle Leon Thom, właściciel młyna parowego, były radny miasta Lwowa, przeżywszy lat 50.

Zmarli. W Łopatynie Stanisław Grynfeld, aptekarz, lat 80. — W Strymbie obok Nadwórnej Antoni Dżyczakowski, urzędnik Banku mieszczańskiego w Stanisławowie, były redaktor *Związku chrześcijańskiego*, lat 28.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +16 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Najświeższa plotka.

Nie przyszło nikt do wieku,
Przyzwoicie bardzo odzian,
W białej codzień kamizelce,
Chciał być członkiem pewien młodzian;
Lecz członkowie — ach! nieczuli,
Nie przyjęli go, niestety,
Nie przyjęli, bo przy koszuli
Przypinane miał mankiety.

Pewny siebie papa. Matka, zachwycona zdolnościami pięcioletniego swego synka:

— No, ciekawam, czem też syn nasz będzie: Chopinem, Słowackim, czy też Matejką?

A na to papa:

— Hm... przy pieniądzach, które mu dam, może sobie być, czem chce...

Myśli.

Nie wierz zbytnio zapewnieniom wielkich tego świata, pomny, że niezapominajki nigdy nie rosną na wysokich drzewach.

Rozum może szanować, ale nie kochać, dlatego też w młodości nikt się nie rządzi rozumem w kochaniu.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Głosy publiczności.

Na restauracyę kościoła Matki Boskiej Pocieszenia w Hodowicy złożyli w dalszym ciągu PT. Dobrodzieje następujące ofiary — ze Lwowa: Wanda Berska 10 zł., Marya Zajączkowska 2, Józefa Treter 10, Kaz. Chmielewski 0·50, Józef Bourdon 1, Ludwik Stachiewicz 1, Joanna Romaszkanowa 2, A. G. 1, Otylia Monné 1, Franciszek Kiesak 1·50, T. i M. Kucharscy 1, Kamila Osika 25, J. K. 1, Marya Kucharska 1, N. N. 2, M. Chrzanowska 3, Ks. kan. Lubomęski 5, Paulina Stupnicka 1, Ks. kan. Chęciński 5, A. P. 3, Zofia Matkowska 2, E. Chotkowska 1, Lud. Świdłowska 2·50, P. i H. Motusz 2, X. E. B. 10, N. N. 2, Helena Zuk 0·50, M. Seweryn 1, Adela Heimmoc 1, J. I. K. 5, Jan Sienkiewicz 1, Marya i Anna Lewicka 4, Leonard Solecki 10, T. i A. Choroszy 5. — Koczorowscy z Maksymówki 1·50, Anna Zofia z Kranzbergu 0·50, Zygmunt Małecki z Barszczowic 0·50, N. N. z Krosna 1·20, Stańkowski z Kańczugi 1, Jan Wytorski z Stanisławowa 1, Teresa Pelikan z Czerniowiec 2, Marya Samolewicz z Tarnopola 3, Jakubowicz z Gwoźdźca 1, Stanisł. Horoszkiewicz z Stanisławowa 3, Julia Z z Jabłonic 1, Franciszek Sobol z Zbaraża 5, M. Aleksadrowicz z Przemyśla 1, Ks. Urba ze Złoczowa 1, P. N. z Byszowa 1, Wład. Poznański z Krakowa 2, A. Giełdanowski z Wiednia 1, A. i F. Gamscy z Jezierzany 5, Tyran z Tarnopola 2, Stefania Wartanowicz z Koniuchy 2, Sabina Strzelecka z Chyrowa 1, Honorata Śnieżek z Borszczowa 1, R. i M. Walterowie z Krościenka 2, Marya Bronarska z Grybów 2, X. Stanisław Sypniowski z Łętowni 2, G. Krzysztofowicz z Choroścca 1, M. Piśmienny z Iwanówki 1, S. R. z Wodnik 1, N. N z Rawy ruskiej 5, A. J. ze Zbaraża 2, M. Szczepańska z Laszek zawiązanych 5, Zofia Szymanowska z Chocin 5, M. Berezowska z Jagielnicy 5, N. N. z Olszanicy 1, S. M. z Bjecza 0·50, A. Gwoździowska z Janowa 2, Dniestrzańska z Brzozowa 5, Albertyna Goniowa z Myślenic 1, G. M. z Myślenic 1, M. K. z Myślenic 0·50, Ks. A. Bobek z Kleczy górnej 2, XX. z Dźwiniaczki 0·50, Zyg. Wesołowski z Milna 0·60, E. Z. z Mikuliczyna 2, Aniela Misińska z Sambora 2, Adaś Lipowski z Przemyśla 1, M. W. z Monasterzysk 1, Marya Kołotyło z Baranów 2, J. Gremnicka z Liska 1, S. K. z Spasa 1, Małecki z Połomu małego 1·50, Jakubowicz z Gwoźdźca 1, A. Dębski ze Skały 1.—W Redakcyi *Przeglądu* złożono na ten cel 21·10 ct. Szanownym P. T. Dobrodziejom za ofiary i życzenia, jakie mi nadesłać raczyli, składam w imieniu wdzięcznego ludu z głębi serca płynące „Bóg zapłać". Dotychczasowa tak obfita ofiarność ośmiela mię prosić o dalsze ofiary na rzecz restauracyi kościoła. Potrzeba nagli; przed zimą należy przynajmniej dach i okna dać nowe, bo wszędzie cieknie. Dotychczasowe ofiary jeszcze nie wystarczają. Pomoc ludzi, którym chwała Boga, chwała Maryi, której przybytek pragnę odnowić, i dobro ludu—na sercu leży, jest nam tutaj nieodzowną; musimy więc prosić i błagać „Pamiętajcie o kościele w Hodowicy". Ofiary proszę nadsyłać pod adresem:

Ks. Michał Baściak — Hodowica, o. p. Nawarya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 lipca.

(Z). Panika na giełdzie paryskiej minęła już zupełnie i wróciły tam już mniej więcej normalne stosunki. Wytężonym usiłowaniom rządu i całego wielkiego świata finansowego udało się podnieść kurs renty francuskiej prawie do tego samego poziomu, z którego strącono go we czwartek. We czwartek, jak wiadomo, notowano kurs tej renty na 100·40 — pod wpływem ogromnych sprzedaży spadł on raptem na 99·45, następnie dzięki interwencyjnym zakupnom rządu dźwignął się na 99·70, wczoraj wahał się między 99·90 a 99·98, w każdym razie jednak jeszcze poniżej pari, dziś zaś kupowano rentę tak gorączkowo, że wyśrubowano przez to jej kurs na 100·27. — Różnica więc między najwyższem notowaniem czwartkowem a dzisiejszem wynosi już tylko 13 centimów. Aby zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie ma kurs renty na stosunki francuskie, wystarczy przypomnieć, że renty tej jest w obiegu za 15 miliardów franków i cała ta suma ulokowana jest w kraju. Posiadaczami renty są we Francyi nie tylko kapitaliści, ale wszystkie bez wyjątku warstwy społeczeństwa: arystokraci, urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, grajzlerzy, kelnerzy i kucharki. Od lat dziesięciu prawie zawsze kurs 3-procentowej renty francuskiej stoi powyżej pari i Francuzi nie mało z tego są dumni, to też wiadomość, że renta spadła poniżej 100, musiała podziałać tak, jak gdyby złodzieje dobierali się do schowków, w których miliony osób przechowują swe oszczędności. Nadmienić jeszcze należy, że nawet ogólny prąd do drożenia pieniędzy na rentę francuską nie wywierał dotychczas żadnego wpływu i pod tym względem jest Francya unikatem w całej Europie. W ciągu ostatnich piętnastu miesięcy obniżył się n. p. kurs konsoli angielskich o 8, a niemieckich nawet prawie o 10 proc., a renta francuska nic a nic nie straciła.

Uspokojenie się giełdy paryskiej oddziałało dobroczynnie także na inne targi europejskie. Nasz jednak, jak dni poprzednich, tak i dziś zapatrzony był tylko w akcye kredytowe i alpiny. Niezaangażowanemu finansowo obserwatorowi sprawiać to może nawet pewnego rodzaju przyjemność przypatrywać się zdala, jak nibyto na legalnej drodze jedni drugim wypróżniają kieszenie, jak ludzie kładą się spać w tem błogiem upojeniu, że są o 100.000 złr. bogatsi, niż byli wczoraj, a tymczasem jutro mogą się ujrzeć bankrutami. Zaiste nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy mistrzowstwo owych wielkich spekulantów, wydymających kursa papierów górniczych do rozmiarów bajecznych, czy też zaślepienie tych, którzy powierzają swe pieniądze wzburzonym falom spekulacyi giełdowej. To jednak wiem, że stosunki giełdowe we Wiedniu są w najwyższym stopniu niezdrowe i że wszystko to prędzej lub później smutno musi się skończyć. — Dziś za motyw zwyżkowy montanistom posłużyła wiadomość, że związek lejarni żelaza i stali w Bochumie daje w tym roku swym akcyonaryuszom $16\frac{2}{3}\%$ dywidendy. Nadto rozpuszczono pogłoskę, że faktury, wystawione przez towarzystwo alpejskie na dostawy, otrzymane w pierwszem półroczu b. r., wykazują sumę o $2\frac{1}{2}$ miliona złr. wyższą, niż faktury z ubiegłego roku, a ponieważ czysty zysk przedsiębiorstw górniczych i hutniczych wynosi 20% sumy fakturowej, przeto już do tej pory ma towarzystwo alpejskie zapewniony większy zysk o 500.000 złr. Pomysłowość macherów kartelu żelaznego wpadła na nową fintę. Oto do tej pory forsowano mniej więcej równolegle kurs alpinów i praskich akcyj żelaznych w górę, teraz zaś zmieniono taktykę. Wydano hasło, że tylko alpiny mają iść w górę, a kurs praskich akcyj powinien się obniżyć. Rozgłoszono więc, że praskie towarzystwo zawarło z towarzystwem alpejskiem i z czeskiem towarzystwem górniczem kontrakty o dostawę żelaza wedle kursu warrantów glasgowskich, jaki notowany będzie w dniu dostawy. Owóż ponieważ kurs warrantów glasgowskich idzie stale w górę, przeto towarzystwu alpejskiemu otwierają się widoki większych zysków, zaś zmniejszyć się muszą zyski towarzystwa praskiego, skoro będzie musiało drożej płacić za materyał surowy. Wydaje się to całkiem logiczne i dlatego kurs praskich akcyj obniżył się dziś o 14 złr.

Tymczasem trzeba pamiętać o tem, że praskie Towarzystwo żelazne jest głównym akcyonaryuszem Towarzystwa alpejskiego, bo ma w swem posiadaniu 30.000 jego akcyi, więc ono przedewszystkiem odniesie korzyść czy z powiększenia się dochodów Towarzystwa alpejskiego, czy też ze zwyżki kursu jego akcyi. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że tym, którzy inscenują teraźniejszy ruch na giełdzie, zależy na tem, by po bardzo drogiej cenie pozbyć się akcyi alpejskich, aby je potem może po niskiej cenie napowrót odkupić, a w każdym razie zarobić kilka milionów na różnicy kursu. — Dzisiejszą zwyżkę akcyi kredytowych usprawiedliwiano tem, że na Węgrzech powstać ma filia fabryki nabojów w Hirtenbergu, której większa część akcyi jest jak wiadomo w posiadaniu Zakładu kredytowego.

W mennicy rządowej zaczynają już wyrabiać srebrne monety pięciokoronowe. Będą one większe od guldena, ale mniejsze od srebrnych pięciofrankówek. Ważyć będzie jedna pięciokoronówka 24 gramy, gdyż z jednego kilograma srebra zmięszanego z miedzią (9 części czystego srebra a 1 domieszki) wybijanych będzie $41\frac{2}{3}$ takich monet. Kasy państwowe przyjmować będą te pięciokoronowe monety w nieograniczonej ilości, w obrocie prywatnym jednak każdy obowiązany jest przyjąć naraz tylko 50 takich monet, t. j. 250 koron. Ogółem wybitych zostanie monet pięciokoronowych za 64 miliony koron, z czego przypadnie 44·8 milionów na Austryą a 19·2 na Węgrzy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 386·25, węgierskie 387.—, Anglobanki 151·—, Uniony 312·50, Bankvereiny 272·75, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 258·—. Renta papierowa 100·40, srebrna 100·25, austryacka złota 118·90, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 118·95, węgierska renta wal. kor. 96·30, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55—, marki 11·76, ruble $1·26\frac{3}{4}$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 28go lipca 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.55 do 8.80, nowa 7·75—8.00, żyto stare 5.75 do 6.05, nowe 5.50 do 5·75, jęczmień browarny 0.00 do 0.00, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.80—6.05, hreczka 7·25—7.75, kukurudza zeszłoroczna 5.70—5.90, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.65 do 8.65, groch pastewny 5.50 do 5.75, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.35 do 4.55, wyka 4.60 do 4.85, koniczyna czerwona 40.00 do 45.00, koniczyna biała —.00 do —.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski 25.— do 25.25, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.50 do 10.75, rzepak letni 10.50 11.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 6.75—7·, nasienie konopne 8.75—9·, chmiel 125.— do 134—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.00—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.75 do 19.15.

§ **Z kolei.** Kolej państwowa Dolnja-Glavska-Bocche di Cattaro. Odnośnie do ogłoszenia umieszczonego w *Gazecie wiedeńskiej* rozpisuje się wykonanie robót podtorowych, nadtorowych i nawierzchnich na wybudować się mającej 76 cm. wąskotorowej kolei państwowej Glavska-Bocche di Cattaro. Oferty należy wnieść do protokołu podawczego ck. ministeryum kolei żelaznych we Wiedniu najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 30 sierpnia b. r. Bliższych informacyi udziela 18 departament c. k. ministeryum kolei żelaznych we Wiedniu lub kierownictwo budowy w Raguzie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj)

Wiedeń 30 lipca. Cesarz wystosował do ministra wojny Krieghammera z powodu 50-lecia jego służby wojskowej odręczne pismo z serdeczną gratulacyą i nadał mu dziedziczny tytuł barona.

Petersburg 30 lipca. Naczelnik sekcyi handlowej syberyjskiej kolei żelaznej, Lagarew przybył tutaj celem prowadzenia rokowań z zastępcami angielskich i holenderskich towarzystw żeglugi parowej w sprawie eksportu produktów syberyjskich i importu do Syberyi produktów z zagranicy. Zamierzone jest urządzenie ruchu transitowego przez Perm do portu w Archangielsku.

Paryż 30 lipca. Z powodu rekwizycyi majora Carrière zjawił się oficer paryskiej rady wojennej u dyrektora dziennika *Matin* z zapytaniem, w jaki sposób redakcya otrzymała ostatnie rewelacye Esterhazy'ego. Dyrektor dziennika wykręcił się twierdzeniem, iż zajmuje się wyłącznie administracyą dziennika i nie umie dać żadnych wyjaśnień. Oficer oświadczył na to, że śledztwo będzie prowadzone dalej.

Matin donosi, że zaniechano śledztwa przeciw Paty de Clam'owi.

(Otrzymane dziś)

Haga 31 lipca. Konferencya pokojowa została formalnie zamknięta.

Końcowe posiedzenie było publiczne. Podano na niem do wiadomości, że akt końcowy podpisały wszystkie państwa, konwencyę o sądach rozjemczych podpisało 16 państw, konwencyę o wojnie lądowej i morskiej 15, a trzy konwencye, dotyczące używania zakazanych pocisków, 15 z 17 państw. Nie podpisały konwencyj w sprawie sądów polubownych, oraz o wojnie lądowej i morskiej następujące państwa: Niemcy, Austro-Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Turcya, Chiny, Japonia, Szwajcarya, Serbia i Luksemburg.

Deklaracyi w sprawie zakazu wyrzucania z balonów materyałów wybuchowych oraz używania pocisków, rozszerzających trujące gazy, wreszcie kul t. zw. „dum-dum" nie podpisały: Niemcy, Austro-Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Szwajcarya, Serbia, Luksemburg i Japonia.

Następnie odczytano pismo królowej holenderskiej do Papieża, proszące o moralne poparcie dzieła konferencyi, oraz odpowiedź Ojca św., zredagowaną w słowach jak najżyczliwszych, poczem wygłosił mowę pożegnalną reprezentant Rosyi ambasador Staal, poczem delegat niemiecki hr. Münster wyraził prezydentowi konferencyi Staalowi gorące podziękowanie za tak gorliwe współpracownictwo w dziele konferencyi.

Następnie przedstawiciel Francyi d'Estournelles wyraził życzenie, aby zebranie nie było końcem, lecz początkiem dzieła, skierowanego ku umoralnieniu i ugruntowaniu powszechnego pokoju. W końcu zabrał głos holenderski minister spraw zagranicznych Beaufort i zaznaczył, że jeżeli konferencya nie potrafiła jeszcze urzeczywistnić marzeń utopistów, to przecież zadała kłam ponurym przepowiedniom pesymistów. Moralny skutek obrad konferencyi jest już teraz widoczny, a niezawodnie ujawniać się będzie coraz więcej w przyszłości.

Linc 31 lipca. Po wczorajszym socyalno-demokratycznem zebraniu, w którem wzięło udział około 4.000 osób, a zwołanem dla oświadczenia się przeciw § 14 i nowemu podatkowi od cukru, — część uczestników zebrania pociągnęła w gremialnym pochodzie przed gmach sejmowy, rozprószyła się jednak niebawem na wezwanie przywódców robotniczych i straży policyjnej. Przebieg zgromadzenia był całkiem spokojny.

Budapeszt 31 lipca. W całych Węgrzech obchodzono wczoraj w podniosłym nastroju 50-letnią rocznicę śmierci Petoefiego.

Petersburg 31 lipca. Dziennik *Swiet* dowiaduje się, że w kołach decydujących uznano za potrzebne złączyć pod wspólny zarząd koleje finlandzkie z rosyjskiemi, (to znaczy wyrzucić urzędników finlandzkich a poobsadzać wszystkie posady Rosyanami. *Przyp. Red.*)

Litomierzyce 31 lipca. Deputowany Wolf wyzwał na pojedynek posła sejmowego i przywódcę chłopów czesko-niemieckich Krzepeka, który w pismie do swoich wyborów nazwał Wolfa kłamcą, szalbierzem i oszczercą.

Rennes 31 lipca. Odbyło się tu antysemickie zebranie, podczas którego zaszła bójka; 2 osoby są lekko ranne.

Monaco 31 lipca. Przedwczoraj runął mur nowobudującego się hotelu i zasypał około 50 włoskich robotników. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 3 zabitych i 11 rannych.

Tulon 31 lipca. W całym departamencie onegdajszej nocy dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi, jednakże nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Nowy York 31 lipca. *New York Herald* ogłasza rozmowę swego korespondenta w Tryeście z admirałem Deweyem, który oświadczył, że Ameryka potrzebuje wielkiej i znakomicie udoskonalonej floty, ażeby ewentualnie sprostała w wojnie każdemu mocarstwu. Anglia jest naturalnym sojusznikiem Ameryki. Różnice jakie panują między Stanami Zjednoczonymi a Anglią w kwestyi wenezuelskiej i inne drobniejszej natury nie są przeszkodą do przyjaznego porozumienia obu tych państw. Przyszłą wojnę jaką wypadnie prowadzić Ameryce, będzie wojna z Niemcami.

Waszyngton 31 lipca. Sekretarz stanu Hay i inni wyżsi urzędnicy powątpiewają o prawdziwości rozmowy jaką miał mieć jeden z redaktorów dziennika *Heralda* z admirałem Deweyem.

Poznań 31 lipca. Poznańskie dzienniki polskie podnoszą myśl urządzenia polskiego wiecu katolickiego w jednem z miast Górnego Szląska i to jeszcze przed odbyciem się niemieckiego wiecu katolickiego w Nisie, ażeby w ten sposób także na zewnątrz zamanifestować polski charakter Górnego Szląska.

Neapol 31 lipca. Wczoraj wieczorem przy puszczaniu ogni sztucznych nastąpił wybuch. Osoba zajęta puszczaniem ogni została zabita. Rannych jest 35 osób, między niemi kilka ciężko.

Celowiec 31 sierpnia. Dziś w nocy o godzinie pół do pierwszej wykoleił się pociąg pospieszny kolei południowej. Wypadek zdarzył się na linii pomiędzy Grafenstein a Rückersdorf. Z szyn wyskoczyły dwa wagony drugiej klasy a jeden trzeciej i spadły z nasypu, dwa metry wysokiego. Ostatni wagon potoczył się jeszcze naprzód o 10 metrów po pochyłości. Jeden urzędnik kolei południowej zabity, 20 osób rannych z tego 6 ciężko.

Belgrad 31 lipca. Jenerał Gruicz wyjechał za granicę.

Konstantynopol 31 lipca. Ostatnimi dniami dokonano tu wielu aresztowań w kołach młodotureckich i ormiańskich, pod zarzutem rozpowszechniania manifestu, wydanego przez ormiańsko-młodoturecki komitet, rzekomo istniejący w Wiedniu.

Madryt 31 lipca. Senat przyjął projekt ustawy o opodatkowaniu odsetek wewnętrznego długu państwowego, oraz przedłożenie w sprawie nadzwyczajnego kredytu i uchwalił rewizyę procesu w sprawie więźniów fortu Monjouy.

Prezydent ministrów Silvela udaje się jutro do San-Sebastian, gdzie bawi obecnie królowa regentka.

Kortezy mają być w najbliższych dniach zamknięte.

Przyjechali dnia 31 lipca. Jul. hr. Borkowski z Mielnicy. Jul. Tołłoczko, dyr. A. Schütz i J. Bałaban z Krakowa. S. Niemczewski z Przemyśla. W. Bielszowski z Berlina. S. Babiński z Skierniewic. E. Baird z Warszawy. T. Piotrowska z Mniszkowa. The Morganweck z Chicago. W. Małachowski z Żółkwi. P. Klinger z Wiednia.

Przyjechali dnia 31 lipca. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. A. Kaczanowska i M. Jełowicki z Rosyi. J. Stanowski i dr. S. Newestiuch z Mostów. St. Godlewski z Czortkowa. H. Niwicka z Bortnik. J. Kokas z Munkacza. A. Dzieranowska z Zielonego. Hr. Fredro z Wybranówki. Ks. Małaczyński z Podhajec.

Przyjechali dnia 31 lipca. Ign. Wachowicz z Trybachowic. Inż. Rouveure z Bukowiny. E. Scott, Fr. Pauls z Ropienki. J. Woiński z Przeworska. P. Kędzierscy z Mereszczowa. Nadpor. L. Fiala z Piotrowaraždynu. J. Schmidt, H. Schmid, J. Winkler i J. Trabauer z Wiednia. St. Skarzyński z Studzianki. K. Krisch z Cieszyna. P. Seger z Dąbrowic. P. Myszkowski z Stubna. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. M. Münster z Berlina. K. Hogenmüller z Budapesztu. L. Węgrzynek z Krakowa. L. Ciszewski z Tarnopola. Z. Kamieński z Król. Polskiego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·50 do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373.— do 380 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·40 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.60 do 97·30, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 13·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·60.

Berlin 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·90.

Paryż 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka 43·30.

Frankfurt 31 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·—; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·51—8·52; żyto na jesień 6·75—6·77; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·03—5·05; na maj-czerwiec 1900 r. 5·02—5·04; owies na jesień 5·72—5·74; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 31 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·45 — 8·46; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.77—8·78; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 5·45—5.47; kukurudza na sierpień 4·59—4·60, na maj r. 1900 4·76—4·77; rzepak na sierpień 11·90.—11.95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

43)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Klęczący z ukrytą twarzą w dłoniach kardynał-arcybiskup modlił się w milczeniu. Za nim zapalczywie intonowane przez krewnych św. Januarego „Credo", powtarzane było przez tłum, z którego od czasu do czasu rozlegała się donośna nuta złamanego serca...

— Io credo! — wołał lud drżącym głosem, w którym, zdawało się, dźwięczą tysiące nadziei, tysiące pragnień, tysiące próśb.

I Luiza Fragala, siedząca w kącie kościoła obok smutnej signory Parascandalo, wierzyła głęboko, tak głęboko, że łzy spływały jej po policzkach. W niejasnem przewidywaniu czekającego ją nieszczęścia błagała św. Januarego o siłę, jaką okazał podczas swego męczeństwa, do zniesienia przeznaczonej jej domowi katastrofy.

Signora Parascandalo śpiewała „Credo" wraz z ludem, głosem słabym. Podczas chwilowych przestanków, w oczekiwaniu mającego nastąpić cudu, biedna kobieta, pozbawiona swych wszystkich dzieci, błagała św. Januarego, ażeby ją zabrał z tej ziemi, na której pozostawiły ją samotną, błąkającą się w ciemności i chłodzie.

Zarówno szczęśliwa matka malutkiej Agnesiny, jak i matka osierocona, jednakowo cierpiące: pierwsza z powodu przyszłości, druga — przeszłości, ze łzami w oczach błagały o litość i śmierć.

Przy piątem powtarzaniu „Credo" czuć było w głosie ludu nutę boleści. Słowa wiary dźwięczały przenikliwie, jak gdyby rzucone niedowierzaniu wyznanie, ale czuć w nich już było coś nakształt przestrachu.

Pauza pomiędzy jednem „Credo" a następnem przedłużała się, pogrążając lud w przerażenie, targające wszystkiemi nerwami. Rozpoczynano śpiew, jak gdyby w krótkiej pauzie religijne uczucie spotęgowane zostało siłami nowemi.

Stojący przy wielkim ołtarzu staruszkowie prześcigali wszystkich swym entuzyazmem mistycznym i rzekłbyś — wywoływali prąd, przebiegający od serca do serca, przenikający temperamenty najsłabsze, nawet niedowiarków, drżących ze wzruszenia, jak gdyby cud jeszcze niewidzialny objawił się już ich oczom.

Po dwudziestem pierwszem powtórzeniu „Credo", dłuższa od poprzednich pauza wśród ciszy grobowej miała w sobie coś przerażającego. Oczy wszystkich zwracały się od głowy świętego ku przezroczystym ampułkom kryształowym z gruzełkami krwi skrzepłej.

Głowa, przykryta wysadzoną kamieniami mitrą i maską złotą, jaśniała blaskiem metalicznym, krew spoczywała w ampułkach nieruchomie.

Za dwudziestem drugiem powtórzeniem „Credo", zaintonowanem już z wybuchem gniewu, ozwało się kilka dźwięczących rozpaczą głosów:

— San Gennaro! San Gennaro! San Gennaro!....

Gorączkowe modlitwy i nerwowe wezwania świętego patrona o dokonanie cudu nabożnie powtarzane były przez dwie klęczące w tłumie kobiety, z łokciami opartemi o krzesełka, z twarzami ukrytemi w dłoniach, z pokorą w duszy i postawie.

Donna Caterina, właścicielka loteryi tajnej — i donna Concetta, lichwiarka, ślubowały sprawić świętemu Januaremu złoty pierścień biskupi z wielkim topazem, jeżeli wyświadczy im łaskę, bądź miękcząc serca ich narzeczonych Ciccilla i Alfonsa Jannaccone'ów, bądź uwalniając serca sióstr od żądzy bogactw.

Sprawią pierścień wielki, wspaniały z topazem prawdziwym, jeżeli święty patron wyświadczy im ten cud.

Tak modliły się obie po cichu, gorąco, z głowami pochylonemi, powtarzając swą obietnicę od czasu do czasu wznosząc zapłakane oczy ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie miał nastąpić cud.

Tłum zaczynał się już lękać, że tego roku święty, rozgniewany na grzeszny lud, nie dokona cudu, będącego dowodem jego życzliwości. Więc znowu po coraz dłuższych przerwach, podrażnionym głosem i z coraz namiętniejszą intonacyą rozpoczynano „Credo". Zwłaszcza głosy starych krewnych świętego rozbrzmiewały boleścią, przerażeniem i niecierpliwością tak wielką, że podczas pauzy jeden z nich tonem pobożnej poufałości zawołał:

— Cóż stary uparciuchu, czy długo każesz na siebie czekać?

— San Gennaro, San Gennaro, San Gennaro! — rzucał tłum podniecony.

Stojący w głębi kościoła przed ołtarzem Matki Boskiej don Pasqualino Feo wyobrażał sobą posąg modlitwy.

Na znak głębokiej czci, assistito miał głowę i ramiona pochylone; chwilami, jak zmęczony lub natchniony, zwracał twarz ku niebu i zatapiał koło wielkiemi białkami oczu.

Wokoło niego, magnetyczną siłą przyciągnięci, zebrali się wszyscy wierzący w jego wizye. Na twarzach ich malowała się rozpacz, gdyż tejże soboty, przed dwiema godzinami, doznali podczas ciągnienia loteryi najfatalniejszego zawodu. Wszyscy uginali się pod ciężarem wyrzutów sumienia i czuli się winnymi względem siebie i innych.

Margrabia de Formosa, zgarbiony, prawie zgrzybiały, wyrzucał sobie brak godności, nędzę domu i powolną agonię swej córki.

Cesare Fragala, którego położenie finansowe stawało się coraz trudniejszem, spostrzegał obojętność swych przyjaciół, kupców i dostawców, jak również smutek żony, jej obawy tajone i ciągle łudził się nadzieją poprawienia interesów zapomocą wielkiej wygranej.

Blady, uśmiechnięty, z podkreślonemi oczyma od czuwania w nocy i od pracy Ninetto Costa przemyśliwał o czekającej go katastrofie i zawczasu robił wybór pomiędzy ucieczką i rewolwerem.

Gruby, tłusty baron Lamarra przeklinał swe ambitne marzenia wzbogaconego żebraka i drżał na wspomnienie weksla, podpisanego przez siebie i żonę.

Stojący z idyotycznym na ustach uśmiechem adwokat Marzano, skompromitowany w kilku sprawach natury dwuznacznej, z coraz większem zaparciem się odmawiał sobie zaspokajania koniecznych potrzeb życia, by tylko w sobotę mieć pieniądze na stawkę: przestał więc palić papierosy, pić wino i zastawił wszystkie swoje papiery.

Profesor Colaneri i doktór Trifari utracili uczniów; pierwszy zwłaszcza czuł, że jest podejrzywanym, zdyskredytowanym i każdego poranka udając się do szkoły, lękał się zawiadomienia o dymisyi lub szykany studentów.

Wszyscy byli zrozpaczeni i dręczeni wyrzutami sumienia. A jednak nawet najobojętniejsi z nich i niewierzący przybyli do kościoła i szeptali modlitwy; otaczali gorąco modlącego się assistita, ale już z samej jego siły atrakcyjnej i z ich płonących namiętnością oczu było widocznem, że po przejściu chwilowego żalu nieszczęsny obłęd ogarnie ich z dawną mocą.

Chwila ta wśród tego tłumu, w słowach modlitwy obwieszczającego niebu swe cierpienia, była dla nich, winowajców, straszną — jak straszną była noc w Getsemanie dla Wielkiego Niewinnego. Stali zrozpaczeni, z utkwionym wzrokiem w wielki ołtarz, na którym płonęły świece, rzucające blask na metalową twarz świętego.

— San Gennaro, san Gennaro! — jęczał tłum po każdem odśpiewaniu „Credo".

A przecież, że cud nie nastąpi, drżał w jękach tych i unosił się nad głowami.

Krewni św. Januarego bledli z bólu i gniewu.

Trzydziesty piąty raz odśpiewano „Credo", a czas upływał z powolnością groźby.

Obrażeni na swego przodka świętego za zwłokę i zrozpaczeni jego gniewem, krewni wołali:

— San Gennaro, masko złota, nie każ nam czekać dłużej!

— Więc się gniewasz? Cośmy ci uczynili?

— Stary zrzędo, nie odmawiaj cudu swemu ludowi!

Uczucie gniewu, rzewności, pobożności, wzburzenia — bolesną nutą drgało w tych zniewagach i wezwaniach.

Legenda opowiada, że San Gennaro lubi, by go proszono i nie obraża się poufałemi słowami swych krewnych i ludu.

To też po trzydziestem ósmem powtórzeniu „Credo" wzburzenie tłumów było tak wielkie, że słowa modlitwy ulatywały ku sklepieniom kościoła, jak gdyby siłą wyrzucane były z piersi. Coraz częściej podnosiły się okrzyki:

— Maska złota!

— Okrutnik!

— Hardy!

— Zrób cud! zrób cud!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.